

# DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

W NUMERZE PISZĄ:

K. ŁUBIEŃSKI — Budżet Frontu Narodowego

S. LICHANSKI — Nad „Barabaszem” Lagerkvista

S. DEREŃ — Widma przeszłości

A. KOWALSKA — Jeszcze o neo-realizmie.

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 14 czerwca 1953 r.

Nr 24 (394)

Mateusz ŻURAWIEC

## CZARNY ŚPIEW KANTATA O PAUL ROBESONIE

### 1. Introdukcja radiowa

Szumi świetlisty sześciu aparatu...  
Obejmij gałkę pięciostunową dłońią  
I strzałką utraf na ten właśnie ton.  
Niech z nocy spłynie głęboką melodią,  
Wykołysaną w trzcinach Czarnej Rzeki,  
Zrodzoną w skwarze bawełnianych pól —  
Ten czarny śpiew.



Zatrzymaj. Dotarł. Nie pozwól już światu,  
By pieśń zagłuszył wizgotliwy skrzek  
Mową splątanych w sztuczny Babel stacji.  
Nawet najbliższa mowa teraz obca.  
Oto w melodię przetopiony dzwon  
Śpiewak kołysze muskularnym głosem,  
Bliskim — z daleka.

Posłuchaj: to Robeson  
Pieśnią opowiada  
Walkę o prawa człowieka.

### 2. Dno pieśni

Nie wyrosły te pieśni z prostej pięciolinii,  
Nie otworzysz ich prawdy kluczem zwykłych nut,  
Tonu ich nie wyznaczył bemolowy krzyżyk.  
Jeśli szukasz dna pieśni, tchu zaczerpnij,  
Skocz, wypłyni!  
Będziesz wiedział:  
Że wyzysk,  
Że pogarda,  
Że knut.

A w uśmiechu Robesona, gdy schylony niedźwiedzio  
Z rąk dziewczynki kwiat bierze i potrzasa jej dłońią —  
Ujrzysz radość niepewną pełnych praw do radości  
I zrozumiesz dlaczego jego pieśni są wszędzie  
I dlaczego nie dźwięczą, ale huczą i dzwonią.

Powtórz więc dzisiaj ze mną:  
Oto śpiewa orędzie  
Czarny prorok równości.

### 3. Dygresja o prorocत्वach

W Ezechielowym zakochany słowie,  
W Jeremiaszowy zapatrzony pożar,  
W prawdę ich widzeń wmodlony pokorą —  
Potrafię wszakże, wierny prawdzie zdarzeń,  
Na wskroś przeszły wiatrem, który powiał,  
Aby odwrócić drogowskazy głupców,  
Potrafię trudną, jak bolesny poród,  
Ale radosną, jak chwila narodzin,  
Osiągnąć jasność niezachwianych prorocत्व.

Deszcz nie zatrzyma się w połowie drogi,  
Choć jedna kropla nie wypełni morza.  
Głos wołający o chleb i o wolność,  
O równość ludzi i o szczęście ludzi,  
Nie będzie głosem, który pięć zadławi,  
Bo mur rozwali każdego więzienia.  
Kamień rzucony, by lawinę zbudzić,  
Nie może nagle stać się metaforą  
I wbrew lawinie przemienić się w storczyk.

Takie są prawa ciężenia.  
Takie są prawa historii.  
Taka jest siła nowoczesnych prorocत्व.

### 4. Apostrofa do Robesona

Ci, którzy tylko twój śpiew słyszeć chcieli,  
A nie widzieli twojej twarzy czarnej,  
Kłamali wzrokiem —  
Nie usłyszą prawdy.

Ci, którzy tylko twoją twarz widzieli,  
A nie słuchali twoich pieśni czarnych,  
Kłamali słuchem —  
Nie zobaczą prawdy.

Ci tylko, którzy w twoim czarnym śpiewie  
Usłyszą trzciny z brzegów Czarnej Rzeki  
I ujrzą żywe akwedukty grzbietów,  
Połyskujących spoconym hebanem  
Nad zagonami bawełnianych pól;  
Ci, którzy w małym oszukany chłopcu,  
Bitym po czarnej twarzy białą dłońią  
Ujrzeli ciebie jak rośles w poemacie,  
Ci pojmą w pełni:

czarny śpiew Robesona  
jest śpiewem przemian.

### 5. Kolor cierpienia

Chłopak miał oczy duże,  
Białka miał niemal niebieskie.  
Roznosił piwo i uśmiech,  
Podawał uśmiech i whisky.

Uśmiech wynikał z rachunku,  
Płacony był przez szynkarza.  
Za smutek szynkarz potrzącał.  
Chłopak się musiał uśmiechać.

Wargi miał chłopak obrzmiałe,  
Lecz nabrzmiewały mu więcej,  
Gdy niezbyt udany uśmiech  
Yankes rozgniatł pięścią.

Skórę miał chłopak ciemną,  
Lśniła od potu wieczorem.  
Nikt nie mógł dojrzeć pod skórą,  
Jaki jest kolor cierpienia.

Wargi rozbite i spuchnięte,  
Oczy w piasku zmęczenia.  
Krew rozkrzyczana buntem.  
Szynkarz potrząca za smutek.

Dziwka chlusnęła piwem  
Na twarz, na wargi rozbite.  
Każe mu wytrzeć podłogę —  
Biali pijani rechoczą.

Chłopaka boli kolor.  
Patrzy na brudną ścierkę.  
Ścierka zbieleje. Wypiorą.  
Jaki jest kolor cierpienia?

Piwo ma smak podłości.  
Chłopak w nim tonie we śnie.



Ze snu się zrywa. Ciemność.  
Lecz bunt w nim rośnie.

I pieśni.

### 6. Pieśń o pięknej Lei

I

Nad wielką rzeką Świętych Aligatorów,  
W chacie skleconej z bambusów  
Mieszkała razem ze swym ojcem Baru  
Czarna dziewczyna Lea.

(Ciąg dalszy na str. 2).

Biodra kuliste jak krąg tamburynu,  
A nogi silne jak pień sykomory,  
Piersi zaś krzepkie jak jądro orzecha  
Miała dziewczyna Lea.

Gdy wychodziła z bambusowej chaty,  
Aby dla ojca przynieść w tykwie wody —  
Nawet oślepy Rala się uśmiechał  
Do pięknej Lei.

## II

Nad wielką rzeką Świętych Aligatorów  
Trzcinę cukrową ścinał czarny Halem.  
Pot ocierając z bolącego grzbietu  
Orzeźwiał siebie wspomnianiem Lei.



Halem dochodził już dwudziestej wiosny  
I stary Baru już z ojcem Halema  
Ustalił porę, gdy na jednej macie  
Legnie z Halemem Lea.

Wczoraj zaś, kiedy nowinę radosną  
Oddał dziewczynie jako dar przedślubny,  
Zobaczył w czarnych i gorących oczach  
Tęsknotę Lei.

## III

Nad wielką rzeką Świętych Aligatorów  
Zamieszkał w domu z karbowanej blachy  
Władca tysiacy Halemów.

Chroniąc przed żarem palącego słońca  
Jego twarz białą jak mleko kokosu —  
Daszek płócienny na wysmukłych drążkach  
Trzymają bracia Halema.

Halem pamięta jak przy płaczu matki  
Wezwano siostrę do domu sahiba.  
Wróciła rano z kolczykami w uszach.

Siostra mówiła, że wieczorem sahib  
Kazał jej tańczyć i rozkazał, aby  
Usłata łożo. Rano wpiął kolczyki.

Halem policzył, że już w jego wiosce  
Wiele jest niewiast z kolczykami, które  
Otrzymywały, powracając rano.

## IV

Nad wielką rzeką Świętych Aligatorów  
Wieś cała zjeździe się dzisiaj, by wspólnie  
Uczcić wesele Halema i Lei.

Ale gdy Halem odchyli zasłonę,  
Ujrzy, że w kącie na macie weselnej  
Płacząca siedzi z kolczykami w uszach —  
Cudowna Lea.

## Komentarz

Ta pieśń zostanie kiedyś zapomniana.  
Tylko historyk ją ocali.  
Złoży w gablotce z niezręcznym tytułem:  
Miłość a imperializm.

7. Pieśń o Nowej Chacie  
Wuja Toma

Czarna jest noc. Czarny jest wiatr.  
Ścianę z bambusów przewierca.  
Wiatr trąca płomień. Wiatr — czarny brat  
Przerzuca płomień do serca.

W chacie jest mrok. Stary wuj Tom  
Łeb siwy przykrył już derką.  
Lecz młodzi nie śpią. Wśród młodych szept  
Podsyca płomień sercom.

W szepcie jest bunt. Narasta w nim  
Burzliwa pewność przemian.  
Czarna jest noc. Lecz idzie świt.  
O świcie Robeson śpiewa.

Idą już dni, gdy czarnych krew  
Czerwonym zaśpiewa sztandarem.  
Stary wuj Tom kosmaty łeb  
Podniósł zbudzony i słucha.

W chacie już świt. Trzciny dach  
Nasiąka wczesną czerwinią.  
Młodzi już śpią. Stary wuj Tom  
Słyszysz daleki śpiew przemian.

Nie te już czasy, nie ten już dzień,  
Gdy czerwień świtu kłamała.  
Odrzucił derkę. Kosmaty łeb  
Jasność objęła różowa.

Nad płachtę pól i dachy chat  
Rozhuczał się dzwon dozorczy,  
Lecz kiedyś świt inny już dzwon  
Rozśpiewa nad czarnymi.

Dziś jeszcze schyłą spocony grzbiet  
W kopalniach srebra, w kamieniołomach.  
Lecz świat się zmienia. Nabrzmiwa śpiew.  
Wyrasta nowa chata wuja Toma.

## 8. Kamienowanie pieśni

Pieśni Robesona objęły świat  
Szeroką wstęgą śpiewu.

W pieśniach Robesona odważny świat  
Podaje sobie dłonie.

Pieśniom Robesona wzbroniony wstęp  
Do świata załęcznionych.

Biały brat czarnej pieśni — Howard Fast  
Zwołuje wielki mityng — koncert.  
Pod gołym niebem w Pikskill  
Na temat nowej chaty wuja Toma  
I dwóch kolczyków pięknej Lei  
Przemawiać będzie pieśnią Robeson.



Przeciwno pieśni stary świat  
Uzbroił kordon policji.  
W pieśń wymierzony kamień — padł  
Na drogę Paul Robesona.

Ci, którzy pełni byli wielkiej winy  
I których gniew jest miarą ich głupoty,  
Sprawcy tragedii Halema i Lei —  
Pierwsi rzucili kamieniem.

Zdziczały, zły, oblany brudnym potem  
Tłum nienawykły do wysiłku mięśni  
Rzucał kamienie. Ryczał. Wył.

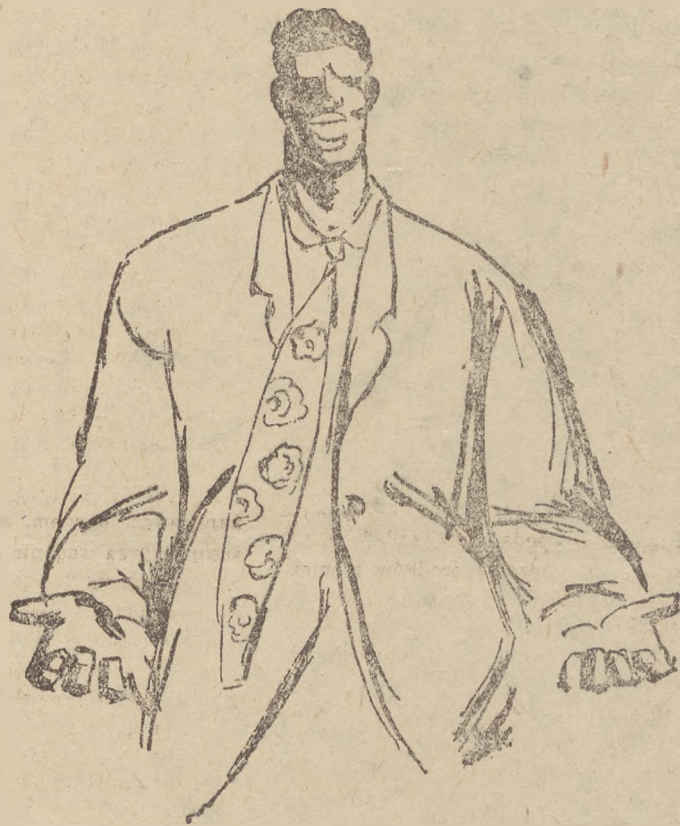
Tak oto  
Wygląda szła kamienowania pieśni.

Lecz wolna pieśń nie zginie pod kamieniem.  
Dla wolnej pieśni już kordonów nie ma.  
Wszędzie jest lud. I wszędzie już dojrzewa  
Wolności czas. Paul Robeson śpiewa  
Wielki śpiew przemian.

9. W Domu Słowa  
na Kongresie Pokoju

Jest w Warszawie ulica. Zwie się: Towarowa.  
Jest na Towarowej dom. Zwie się: Dom Słowa.

W Domu Słowa na Towarowej w Warszawie  
Robeson pieśnią o walce i pokoju przemawiał.



Zamknięto przed nim bramy dworców, lotnisk, portów.  
Zabroniono wyjeżdżać pieśni bez paszportu.

Ginie prawo, gdy pragnie uzasadnić bezprawie.  
Pieśń Robesona przybyła. Przemawiała w Warszawie

Robeson śpiewał. I śpiew ten na czele pochodu  
Jak sztandar powiewał nad wicem narodów.

I jak sztandar był dumny i jak sztandar prosty —  
Wolny śpiew czarnego proroka równości.

## 10. Zwielokrotniony sercem

...Obejmij gałkę pięciostunową dłonią.  
Niech świat streszczony w sześcian aparatu  
Znowu głos odda tantym czarnym tonom.  
Ścisł selektorem Babel stu języków.  
Moskwa nadaje z płyt koncert Robesona.  
Zamknij nim strofy swego poematu  
Zanim je ufnie oddasz w ręce czytelników.

W płynnym mosiądzu czarny śpiew wykuty,  
Zaklęty w czarny krążek magią ebonitu,  
Narasta siłą. Będzie rósł dopóty  
Aż siła śpiewu sięgnie swego szczytu  
I śpiew już w jedno zrośnie się ze światem  
Lub nieugięte ukaże mu ostrze.

Zwielokrotniony sercem, walką pomnożony  
Jest ten śpiew czynem, tak jak był orędziem  
Ten śpiew, co zapowiada wielką ciągłość przemian  
Przez serca ludzkie dotrzeć musi wszędzie.

I dotrze.

Konstanty LUBIEŃSKI

# Budżet Frontu Narodowego

ISTOTA I ROLA SOCJALISTYCZNEGO SYSTEMU BUDŻETOWEGO I BUDŻETU PAŃSTWA

BUDŻET państwa polskiego na rok 1953 jest trzecim z kolei budżetem, który ze względu na zakres, zadania i strukturę ma charakter budżetu socjalistycznego. Ten charakter budżetu jest wynikiem przemian społeczno-gospodarczych dokonanych w Polsce w okresie powojennym, które znalazły swój wyraz również w nowym socjalistycznym systemie budżetowym, wprowadzonym w życie z dniem 1 stycznia 1951 r.

Budżet i system budżetowy państwa socjalistycznego są ściśle związane z funkcjami tego państwa i jego ustrojem. Pieniądz, który w gospodarce kapitalistycznej pełni swe funkcje żywiołowe, w gospodarce socjalistycznej staje się niezwykle ważnym instrumentem państwa socjalistycznego, które wykorzystuje jego funkcje dla planowego kierowania gospodarką narodową.

W celu właściwego wykorzystywania funkcji pieniądza, państwo socjalistyczne tworzy system finansowy, składający się z poszczególnych systemów z sobą skoordynowanych, z których każdy spełnia określone zadania.

Podstawowym systemem jest system budżetowy, polegający na planowym gromadzeniu środków pieniężnych gospodarstwa narodowego, niezbędnych dla realizacji funkcji państwa socjalistycznego oraz na planowym finansowaniu zadań państwa, ustalonych w Narodowym Planie Gospodarczym<sup>1)</sup>. System budżetowy określa pewien mechanizm działania, budżet określa jego zakres i treść przez ustalenie zgodnie z Narodowym Planem Gospodarczym zadań w zakresie gromadzenia środków pieniężnych (dochodów) i finansowania (wydatków).

Oprócz systemu budżetowego system finansowy Polski Ludowej obejmuje system finansowy przedsiębiorstw społecznych, system finansowy ubezpieczeń gospodarczych oraz system kredytowy (bankowy). Każdy z tych systemów reguluje procesy pieniężne na poszczególnych odcinkach w oparciu o poszczególne plany. Plany finansowe przedsiębiorstw i ubezpieczeń obejmują całość ich przychodów i rozchodów. Plan kredytowy obejmuje kredyty krótkoterminowe, przeznaczone przede wszystkim na finansowanie sezonowych zapasów i sezonowej produkcji oraz źródła i wielkość zasobów pieniężnych dla kredytowania gospodarki narodowej i innych operacji bankowych. Zasoby pieniężne, będące pokryciem dla akcji kredytowej, powstają w wyniku nieprzerwanego obiegu środków pieniężnych, z których część stale gromadzi się na rachunkach bankowych. Każdy z tych systemów spełnia doniosłą rolę, jednak stanowi system odcinkowy. Operatem obejmującym wszystkie systemy jest tzw. program finansowy. Jednak nie jest on planem operatywnym, stanowi jedynie „analityczne i koordynacyjne ujęcie poszczególnych planów finansowych”, a więc budżetu państwa i innych. Zakres budżetu państwa jest nieco węższy od zakresu ogólnego bilansu, lecz istnieje zależność elementów poza budżetem od elementów w budżecie, a nadto budżet w przeciwieństwie do programu finansowego jest w pełni planem operatywnym, tzn. że jest on bezpośrednio realizowany, stanowiąc podstawę konkretnych operacji finansowych.

Tak więc budżet państwa jest podstawowym planem finansowym całego narodowego systemu finansowego. Budżet państwa jest głównym instrumentem podziału dochodu narodowe-

go (wtórnego), jest głównym środkiem finansowania zadań rocznego narodowego planu gospodarczego oraz pozagospodarczych zadań państwa socjalistycznego, gromadzi większość środków pieniężnych będących w dyspozycji państwa oraz wykonuje aktywną kontrolę całej gospodarki narodowej, a w szczególności sektora socjalistycznego. W końcu trzeba podkreślić, że budżet państwa jest jedynym planem finansowym, który jest zatwierdzany na drodze ustawodawczej, co daje mu szczególną moc wiążącą w stosunku do innych planów finansowych.

## BUDŻET PAŃSTWA I NARODOWY PLAN GOSPODARCZY

NIEZWYKLE ważnym zagadnieniem jest zgodność budżetu państwa z rocznym Narodowym Planem Gospodarczym. Zgodność ta polega na takim określeniu dochodów i wydatków budżetu, które by zabezpieczyło realizację zadań ustalonych w Narodowym Planie Gospodarczym oraz na takim wykonywaniu budżetu, które by odpowiadało realizacji zadań tego planu. Zgodność między wielkościami zawartymi w Narodowym Planie Gospodarczym a dochodami i wydatkami budżetu występuje bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośrednia zgodność zachodzi przy działalności jednostek państwowych realizujących zadania socjalne i kulturalne, ponieważ ich działalność jest w zasadzie w pełni objęta przez budżet i wobec czego wydatki tych jednostek można bezpośrednio odnieść do wielkości zawartych w planie. Natomiast w zakresie gospodarki narodowej zgodność występuje dopiero za pośrednictwem planów finansowych przedsiębiorstw. W planach finansowych bowiem, znajdują bezpośredni wyraz zadania zawarte w planie gospodarczym, dotyczące produkcji, kosztów, środków obrotowych itd. Budżet obejmuje natomiast wyniki finansowe przedsiębiorstw w postaci wpłat zysków, podatków itd., względnie dotacji na pokrycie strat, na inwestycje itd., które pośrednio wskazują na stopień realizacji zadań planu.

Osiągnięcie zgodności budżetu państwa z Narodowym Planem Gospodarczym jest podstawowym czynnikiem koordynacji procesów materialnych z pieniężnymi, która, jak wiadomo, zabezpiecza gospodarkę narodową przed zaburzeniami o charakterze deflacyjnym lub inflacyjnym. Ponadto trzeba podkreślić, że zgodność budżetu z Narodowym Planem Gospodarczym posiada szczególne znaczenie wobec art. 19 Konstytucji, który postanawia, że Sejm uchwała tylko kilkuletnie plany gospodarcze, a corocznie uchwała budżet państwa. W ten sposób uchwalenie budżetu państwa jest pośrednio zatwierdzeniem rocznego planu gospodarczego, uchwalonego przez Radę Ministrów. W końcu trzeba podkreślić aktywną rolę budżetu państwa w stosunku do zadań Narodowego Planu Gospodarczego. Budżet państwa nie tylko jest wyrazem pieniężnym tych zadań, lecz również dzięki funkcjom pieniądza przyczynia się do ich lepszej realizacji, m. in. przez wykrywanie rezerw tkwiących w gospodarce narodowej.

## STRUKTURA BUDŻETU

W związku z powiązaniem budżetu z Narodowym Planem Gospodarczym podstawowym podziałem budżetu jest podział ekonomiczny, który pozwala na ustalenie takich elementów, jak np. kierunki rozwoju gospodarczego i społecznego, rozmiary akumulacji w budżecie wyrażone przez kwoty wydatków na inwestycje i środki obrotowe, źródła akumulacji, zasilające budżet itd.

Szczególne znaczenie ma podział budżetu na budżet centralny i budżety terenowe, gdyż wiąże się on z

ustrojem politycznym naszego Państwa Ludowego. W myśl Konstytucji najwyższym organem władzy państwowej jest Sejm, terenowymi organami władzy państwowej są Rady Narodowe w gminach, miastach, powiatach i województwach.

W związku z tą strukturą władz państwowych budżet państwa dzieli się na dwie podstawowe części: na budżet centralny oraz budżety terenowe ujęte zbiorczo. Budżet centralny obejmuje wydatki naczelných organów państwowych, budżety terenowe obejmują dochody i wydatki rad narodowych. Uchwała Sejmu zatwierdzająca budżet państwa ustala w ramach budżetu centralnego dochody i wydatki naczelných organów państwa oraz określa granice dochodów i wydatków rad narodowych. Wśród budżetów terenowych rozróżniamy zgodnie z trzystopniową organizacją Rad Narodowych budżety wojewódzkie i miast W-wy i Łodzi, powiatowe i miast stanowiących powiaty oraz budżety miast i gmin wchodzących w skład powiatów. Budżety wojewódzkie i powiatowe, analogicznie jak budżet państwa, dzieli się na budżet obejmujący dochody i wydatki organów państwowych danego stopnia, a więc województwa względnie powiatu, oraz zbiorcze budżety rad niższych stopni. Analogicznie do uchwały sejmu uchwały wojewódzkich i powiatowych rad narodowych zatwierdzają dochody i wydatki organów władz danego stopnia oraz granice dochodów i wydatków rad niższego względnie niższych stopni.

Podział wydatków pomiędzy budżet centralny i budżety terenowe zależy od zadań, które przypadają władzom centralnym i terenowym. A więc np. w zakresie zadań gospodarczych z budżetu centralnego są finansowane wszystkie podstawowe gałęzie gospodarki narodowej, natomiast z budżetów terenowych finansowany jest drobny przemysł i w ogólności wszystkie te przedsiębiorstwa, które mają znaczenie przede wszystkim lokalne. Większość zadań socjalnych i kulturalnych jest finansowana z budżetów terenowych. Jednak szkolnictwo wyższe i nauka oraz ubezpieczenia społeczne są wyłącznie finansowane z budżetu centralnego. Zadania w zakresie obrony narodowej i bezpieczeństwa, sądownictwa i prokuratury są finansowane wyłącznie z budżetu centralnego.

Zarówno budżet centralny, jak i budżety terenowe dysponują określonymi rodzajami dochodów w całości, są to tzw. dochody własne. Celem zrównoważenia budżetów terenowych budżety te, poza dochodami własnymi, dysponują również udziałami w dochodach budżetu centralnego oraz dotacjami z tego budżetu. Do dochodów własnych budżetu centralnego należą np. wpływy podatkowe z gospodarki społecznej, nadwyżki środków obrotowych i wpłaty z zysków przedsiębiorstw powiązanych z budżetem centralnym, dochody ubezpieczeń społecznych, kredyty zagraniczne itd. Do dochodów własnych budżetów terenowych zalicza się np. nadwyżki środków obrotowych i wpłaty z zysków przedsiębiorstw terenowych oraz podatków terenowych, jak podatek od nieruchomości, od lokali, targowy itd. Uzupełnienie dochodów budżetów terenowych przez udział procentowy w dochodach budżetu centralnego i dotacje jest ustalane w specjalnym planie zrównoważenia budżetów terenowych, który jest uchwalany przez Sejm jako odrębny załącznik ustawy budżetowej.

Należy również zwrócić uwagę na podział organizacyjny budżetu zapewniający mu operatywność przez określenie, kto jest zobowiązany do wykonania określonego zadania w zakresie dochodów i wydatków. Podział ten w budżecie centralnym polega na wyodrębnieniu poszczególnych mini-

sterstw i innych urzędów centralnych, a w budżetach terenowych na wyodrębnieniu poszczególnych wydziałów prezydiów rad terenowych.

## USTAWA BUDŻETOWA

W wyniku obrad komisji i podkomisji oraz obrad na plenum Sejmu, Sejm uchwalił w dniu 27/IV 1953 r. ustawę budżetową, ustalającą w poszczególnych artykułach sumy dochodów i wydatków budżetu państwa, budżetu centralnego oraz budżetów wojewódzkich. Ustawa ta ustala również plan zrównoważenia budżetów terenowych, przewidujący procentowy udział tych budżetów w dochodach budżetu centralnego i dotacje wyrównawcze z tego budżetu. Budżet w ścisłym tego słowa znaczeniu, tzn. zestawienia cyfrowe, stał się załącznikiem powyższej ustawy.

## WZROST WYDATKÓW I WZROST DOCHODU NARODOWEGO

OGÓLNA kwota wydatków budżetu państwa wynosi 97 miliardów złotych, dochodów 101 miliardów złotych. Nadwyżka zatem wynosi 4 miliardy zł. Świadczy ona przede wszystkim o mocnym zapieciu budżetu, gwarantującym jego pełną realizację.

Kwota wydatków na 1953 jest bezpośrednio nieporównywalna z kwotą wydatków w 1952 r., ponieważ na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 31 br. dokonano zmian cen. Jednakże, jak to oświadczył Min. Finansów, w wyniku dokonania odpowiednich przeliczeń, można ustalić, że w stosunku do 1952 r. wzrost ogólnej kwoty wydatków wynosi 10%, wydatków na gospodarkę narodową 11%, na usługi socjalno-kulturalne 6%. Natomiast wydatki na administrację pozostają na poziomie niezmiennym w stosunku do 1952 r.

Trzeba podkreślić, że wzrost ogólnej kwoty wydatków odpowiada wzrostowi dochodu narodowego w 1953 r., który ma wynieść 10,1%. Fakt ten jest szczególnie mocnym potwierdzeniem realności budżetu, świadczy bowiem o tym, że wydatki budżetowe znajdują pokrycie, materialowe.

## UPRZEMYSŁOWIENIE

BUDŻET przeznacza kwotę 49 miliardów zł na gospodarkę narodową, co stanowi więcej aniżeli połowę (50,9%) ogólnej kwoty wydatków budżetowych. Fakt ten, jak również wskazany powyżej wzrost wydatków na gospodarkę narodową w stosunku do ub. roku, świadczy o dalszej realizacji rozwoju gospodarczego kraju i tego podstawowego zadania, planu 6-cio letniego. Kwota wydatków na gospodarkę narodową obejmuje przede wszystkim finansowanie inwestycji oraz wzrostu normalnych środków obrotowych. Ponadto środki obrotowe są finansowane z zysków przedsiębiorstw i z kredytu bankowego.

Na inwestycje przypada 60% ogólnej kwoty wydatków na gospodarkę narodową. Zgodnie z planem 6-cio letnim inwestycje dotyczą przede wszystkim przemysłu, przy czym w br. szczególny nacisk będzie położony na inwestycje w przemyśle hutniczym. Pierwsza pozycja w tej dziedzinie, to budowa Nowej Huty pod Krakowem, która ponadto na podstawie specjalnej uchwały Rady Ministrów korzysta z przywileju pierwszeństwa dostaw, polegającego na tym, że wszyscy dostawcy są zobowiązani wykonywać zamówienia dla Nowej Huty w pierwszej kolejności. Następne pozycje, to budowa huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, rozbudowa hut Kościuszko i innych oraz budowa zakładów górniczo-hutniczych w rejonie olkusko-chrzanowskim.

W dziale elektryfikacji na szczególną uwagę zasługuje budowa elektrociepłowni Żerań oraz elektrowni

Jaworzno II, w dziale przemysłu maszynowego należy podkreślić następujące inwestycje: budowa fabryki samochodów osobowych w W-wie i ciężarowych w Lublinie, fabryki maszyn rolniczych w Poznaniu, dolnośląskich zakładów wytwórczych maszyn elektrycznych we Wrocławiu, zakładów metalurgicznych w Poznaniu.

Również przemysł chemiczny będzie terenem silnej akcji inwestycyjnej, m.in. zakłady chemiczne w Oświęcimiu-Dworach, zakłady przemysłu azotowego w Kędzierzynie itd.

Wśród innych wielkich inwestycji na szczególną uwagę zasługują jeszcze następujące inwestycje: budowa zakładów celulozy i włókien sztucznych w Jeleniej Górze, budowa nowych kopalń węgla kamiennego, budowa przedsiębiorstwa przeróbki węgla brunatnego w Koninie, cementowni w Rejowcu, rozbudowa węzłów kolejowych—warszawskiego i częstochowskiego, budowa zbiornika wodnego w Goczałkowicach.

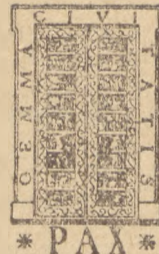
Charakterystyczną cechą tegorocznej akcji inwestycyjnej w przemyśle jest koncentracja nakładów inwestycyjnych na wielkich budowach przemysłowych oraz na pewnych terenach, a więc na terenie Śląska oraz na terenach do niedawna najbardziej zacofanych i przeludnionych, jak województwo Krakowskie, Rzeszowskie i Lubelskie, nadto na terenie miast Warszawy, Wrocławia i Jeleniej Góry. Trzeba przy tym podkreślić, że obok finansowania wielkich budowli przemysłowych budżet państwa zabezpiecza kontynuację budowy 10.700 obiektów inwestycyjnych planu 6-cio letniego, budowanych na terenie całego kraju.

Jak widzimy na tle powyższych danych, akcja uprzemysłowienia kraju, będzie nadal rozwijać się z niesłabnącą dynamiką. W związku z tym warto podkreślić, że wzrost produkcji przemysłowej wyniesie w 1953 r. 13,4% w stosunku do 1952 r. Dzięki temu wzrostowi, jak i dzięki ponadplanowemu wzrostom w poprzednich latach, wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie w 1953 r. 220,4 w stosunku do 1949 r. wobec przewidzianego w planie 6-cio letnim wskaźnika 197,1.

## ROLNICTWO

PRZY głównym nacisku na uprzemysłowienie kraju polityka gospodarcza Polski Ludowej nie zaniedbuje również innych dziedzin życia gospodarczego zgodnie z socjalistycznym prawem proporcjonalnego rozwoju. Dlatego też budżet tegoroczny przeznacza na inwestycje w rolnictwie kwotę 3,5 miliardów zł, co stanowi wzrost o 30% w stosunku do roku ubiegłego.

Z tej kwoty 2,5 miliarda zł przeznacza się bezpośrednio na produkcję rolną, a 1 miliard na oświatę rolną.  
(Dokończenie na str. 4.)



Jerzy Krzysztoń  
OPOWIADANIA INDYJSKIE  
Cena zł 22,-

Maciej J. Kononowicz  
W RAMIONACH  
SREBRNYCH RZEK  
Cena zł 15,-

Georges Bernanos  
RADOSC  
Cena zł 20,-

Wysłać Biuro Sprzedaży „PAX”  
Mikotowska 43, Warszawa, za  
zażyciem lub po wpłacie na kon-  
to PKO Nr 1-8515 z dołączeniem  
zł 3 na koszt przesyłki.

1) vide — Dr Zbigniew Pierożyński. System Budżetowy Polski Ludowej. Pol. Wydawn. Gospod. W-wa 1952.

# Budżet Frontu Narodowego

nieją. Trzeba nadto podkreślić, że po za środkami budżetowymi inwestycje w rolnictwie będą finansowane z kredytów bankowych i środków własnych. Inwestycje w rolnictwie dotyczą przede wszystkim mechanizacji i melioracji. Wydatki na mechanizację (łącznie z elektryfikacją) wzrosną o 16,0% w stosunku do ubiegłego roku. To pozwoli na dostarczenie rolnictwu w br. 6.500 nowych traktorów, 600 tys. maszyn i narzędzi rolniczych, ponad 3.000 silników spalinowych i elektrycznych. Liczba powiatowych ośrodków maszynowych wzrosła o 92 nowe ośrodki. Wydatki na melioracje wzrosną o 47,5% w stosunku do ubr. Roboty melioracyjne obejmą w br. 40 tys. ha.

Ciekawe obliczenie ilustrujące w jakimś stopniu świadczenia rolnictwa i budżetu państwa przedstawił Min. Finansów. W br. świadczenia Państwa z budżetu na rzecz rolnictwa wyniosą ponad 8 miliardów zł. Świadczenia te obejmują: usługi weterynaryjne, popieranie produkcji zwierzęcej, urzędzenia rolne (melioracje), elektryfikację wsi, utrzymanie i budowę dróg gminnych i powiatowych, szkoły wiejskie itd. Natomiast świadczenia rolnictwa na rzecz państwa wyniosą w sumie 6,6 mld zł z tytułu podatku gruntowego (4,4 mld zł), opłat na Fundusz Ziemi, opłat elektryfikacyjnych, składek Państwowego Zakładu Ubezpieczeń itd. Tak więc bilans ten wykazuje nadwyżkę na korzyść wsi w kwocie 1,4 mld zł.

Nie ulega wątpliwości, że zobowiązania rolnictwa z tytułu podatku gruntowego oraz dostaw produktów rolnych są znaczne. Wynikają one z koniecznego udziału rolnictwa w kosztach uprzemysłowienia kraju, od czego, jak wiadomo, zależy również rozwój rolnictwa. Równocześnie jednak trzeba podkreślić stały postęp w zaopatrzeniu rolnictwa w produkty przemysłowe, obejmujące zarówno środki produkcji, jak i artykuły konsumpcyjne. Tak np. w 1953 r. wzrosło zaopatrzenie rolnictwa w wyroby hutnicze o 42%, w węgiel o 8%, w tekstylia bawełniane o 8%, wełniane o 33%, w obuwie skórzane o 35%, gumowe o 63%.

Podstawą ustalonych świadczeń rolnictwa, zarówno finansowych, jak i towarowych, jest przewidywany w br. wzrost produkcji rolnej o 7,4% (w tym roślinnej o 9,3%, a zwierzęcej o 4,8%) oraz, jak to oświadczył Minister Finansów, wzrost dochodowości spowodowany nowymi cenami za kontraktowaną produkcję roślinną i zwierzęcą, możliwością zbytu nadwyżek rolnych po cenach wolnorynkowych i większą wydajnością z ha.

## GOSPODARKA MIESZKANIOWA I KOMUNALNA

W SRÓD inwestycji w innych działach gospodarki narodowej, poza przemysłem i rolnictwem,

należy podkreślić jeszcze inwestycje w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej.

Na szczególną uwagę zasługują w zakresie gospodarki komunalnej inwestycje związane z zaopatrzeniem Śląska i Łodzi w wodę, a w budownictwie mieszkaniowym — budowa miasta Nowa Huta, Nowe Tychy oraz budowa traktu Starej Warszawy. W wyniku inwestycji mieszkaniowych w br. będzie wybudowanych 114 tys. izb oraz wyremontowanych 540 tysięcy.

## USŁUGI SOCJALNO-KULTURALNE

DRUGĄ co do wielkości pozycją budżetu państwa są wydatki na usługi socjalno-kulturalne, wynoszące 23,5 mld zł, co stanowi prawie 1/4 (24,2%) ogólnej kwoty wydatków budżetowych. W tej sumie przypada na ubezpieczenia społeczne 8,373 mld zł, na zdrowie (wraz z kulturą fizyczną) 4,829,4 mld zł, na oświatę i wychowanie 4,111,1 mld zł, na szkolnictwo zawodowe 2,413,3 mld zł, na naukę i szkolnictwo wyższe 2,334,3 mld zł, na kulturę i sztukę 938 milionów zł oraz na pomoc społeczną 511 milionów zł. min. na domy wypoczynkowe. Trzeba podkreślić przy tym, że wydatki na cele socjalno-kulturalne znajdują się również w innych działach budżetu, np. w dziale administracji oraz poza budżetem w planach finansowych przedsiębiorstw uspołecznionych.

Przeznaczenie kwoty 23.541,1 mld zł na usługi socjalno-kulturalne oznacza, że Państwo Ludowe wydaje w br. na te cele prawie 1000 zł na 1 mieszkańca.

Nie sposób w ramach niniejszego artykułu przedstawić, jak wielkie wartości rzeczowe kryją się za powyższymi kwotami. Dla ilustracji podamy tylko kilka przykładów: w szpitalach wzrasta ilość łóżek o 10 tys., a więc tyle w jednym roku, ile przybyło przed wojną w ciągu 10 lat. W rezultacie znacznych kwot złożonych w Polsce Ludowej na rozbudowę szpitali ilość łóżek na 10 tys. mieszkańców jest 2,5 x większa niż przed wojną. Ilość miejsc w żłobkach wzrasta o prawie 17% w stosunku do ub. r., a już w 1952 r. mieliśmy w żłobkach 14-krotnie więcej dzieci niż przed wojną. (przy mniejszym o 10 mil. stanie ludności). Ilość uczniów w szkołach zawodowych wzrasta o 11% w stosunku do ub. r., a już w 1952 r. ilość uczniów w szkołach zawodowych wynosiła 560 tys., tzn. 6-krotnie więcej niż przed wojną. W 1953 r. studiować będzie na wyższych uczelniach 136 tys. studentów wobec 125 tys. w 1952 r. oraz 48 tys. w 1937 r. Więcej niż połowa studentów będzie otrzymywać stypendia, a ponad 1/3 mieszkać będzie w Domach Akademickich i internatach. Jak widzimy zatem na tle cyfr budżetu i powyższych danych, również w zakresie usług socjalno-kulturalnych zadania planu 6-cio letniego są nadal realizowane.

## Dokończenie ze str. 3

Jeżeli oceniać kwotę wydatków budżetowych na obronę narodową to niewątpliwie jest to kwota dość znaczna. Jednak na tle olbrzymich kwot przeznaczonych na zbrojenia w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i Francji oraz na tle akcji remilitaryzacji Niemiec zach., a więc na tle zagrożenia Polski, trzeba stwierdzić, że kwota powyższa jest niska. Czyż zatem nie zabezpieczamy w dostatecznym stopniu obronności naszego kraju? Wniosek taki byłby całkowicie błędny. Jeśli bowiem oceniamy obronność Polski Ludowej, trzeba wziąć pod uwagę poza kwotą wydatków na obronę narodową jeszcze dwa inne zasadnicze czynniki. Pierwszym czynnikiem, to ogólny rozwój gospodarczy Polski, a w szczególności rozwój uprzemysłowienia, które stanowi podstawowy warunek bezpieczeństwa każdego kraju. Wagę tego czynnika potrafimy należycie ocenić przypominając sobie rok 1939, rok klęski, której jedną z głównych przyczyn był stan zacofania gospodarczego Polski wobec silnie uprzemysłowionych Niemiec. Warto przypomnieć, że poziom produkcji przemysłowej był w 1952 r. 3-krotnie wyższy od poziomu przedwojennego. Każdy zatem wkład w gospodarkę narodową, to wzrost obronności kraju.

## OBRONA NARODOWA

Drugi czynnikiem niezwykle ważny dla obronności naszego kraju, to sojusz z potężnym ZSRR, z Czechosłowacją, z innymi krajami demokracji ludowej. Trzeba uświadomić sobie, że jeśli możemy przeznaczać na obronę narodową tylko 10% ogólnej kwoty wydatków budżetowych, to dlatego, że sojusznikiem naszym jest ZSRR, największy kraj na świecie, o olbrzymim przemyśle. Również w tym względzie narzuca się porównanie obecnej naszej sytuacji z przedwojenną, kiedy to wobec hitlerowskich Niemiec byliśmy słabi i osamotnieni.

ADMINISTRACJA, WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI, BEZPIECZEŃSTWO

W YDATKI na administrację, wymiar sprawiedliwości i bezpieczeństwo wynoszą zaledwie 10,2% ogólnej kwoty wydatków. Trzeba podkreślić, że udział tych działów w ogólnej kwocie wydatków spada z roku na rok. W 1951 r. wynosił bowiem 13%, w 1952 — 11,7%. Godny podkreślenia jest fakt, że w dziale administracji, w stosunku do stanu na koniec 1952 r., przewiduje się zmniejszenie etatów, co jest jak wiadomo jednym z najskuteczniejszych środków w walce z biurokratyzmem, oraz że wydatki rzeczowe w tym dziale nie tylko wzrastają, lecz nawet ulegają obniżce.

## DOCHODY

TA olbrzymia kwota wydatków z nadwyżką znajduje pokrycie w dochodach, wynoszących 101 miliardów zł. Głównym źródłem docho-

dów jest gospodarka uspołeczniona, która wpłaca do budżetu kwotę ponad 87 mld zł z różnych tytułów, jak podatek obrotowy, wpłaty zysków, składki ubezpieczeniowe itd., co stanowi 86% ogólnej kwoty dochodów. Procentowy udział dochodów z gospodarki uspołecznionej w ogólnej kwocie dochodów w ub. r. był niższy, wynosił bowiem ca 75%. Trzeba przy tym nadmienić, że kwota figurująca w budżecie nie wyczerpuje całej akumulacji gospodarki uspołecznionej, gdyż część jej pozostaje w przedsiębiorstwach, zwiększając przede wszystkim ich środki obrotowe. Wzrost akumulacji gospodarki uspołecznionej świadczy najlepiej o coraz większym jej rozwoju.

Na gospodarkę nieuspołecznioną przypada 6,7% ogólnej kwoty dochodów, tzn. ca 7 mld zł, w tym 4,4 mld zł wynosi wpłata wsi z tytułu podatku gruntowego. Bezpośrednio świadczenia ludności pokrywają 3,2% ogólnej kwoty, pozostałe 4% to różne dochody.

## BUDŻETY TERENOWE

PEWNEGO jeszcze omówienia wymaga sprawa udziału w budżecie państwa budżetu centralnego i budżetów terenowych.

W ogólnej kwocie wydatków budżetu państwa na budżet centralny przypada 83,8 mld zł (87%), na budżety terenowe 13,1 mld zł (13%). W ogólnej kwocie dochodów dochody budżetu centralnego wynoszą 98,7 mld zł (97,7%), dochody budżetów terenowych 2,4 mld zł (2,3%).

Udział procentowy wydatków budżetów terenowych w ogólnej kwocie wydatków jest jeszcze niski, tym niemniej wzrasta z roku na rok. Jednakże już obecnie wydatki na pewne cele zawarte w budżetach terenowych stanowią wysoki procent wydatków ogólnych. I tak np. wydatki budżetów terenowych na usługi socjalno-kulturalne wynoszą ponad 30%, wydatki na oświatę i wychowanie wynoszą 86%, wydatki na zdrowie 62% ogólnej kwoty wydatków budżetu państwa na te cele.

Wśród województw najwyższą kwotę wydatków wykazują budżety wojew. Stalinozgodzkiego — 1,5 mld zł, następnie wojew. Wrocławskiego — 1,1 mld zł, Krakowskiego — 927 milionów zł i Warszawy — 912 milionów zł. Najniższą kwotę wykazuje budżet wojew. Zielonogórskiego — 373 miliony.

Wydatki budżetów terenowych są przede wszystkim zrównoważone przez udziały procentowe w różnych dochodach budżetu centralnego, np. w podatku obrotowym z gospodarki nieuspołecznionej, w podatku obrotowym od przedsiębiorstw spółdzielczych itd. W sumie kwota tych udziałów wynosi 8,1 mld. zł. Uzupełniają ją jeszcze dotacje wyrównawcze z budżetu centralnego, wynoszące 2,8 mld zł.

## RZECZOWA KRYTYKA

OBRADE w czasie sesji budżetowej wykazały obok ogromnych osiągnięć i wielkich perspektyw również szereg niedociągnięć w naszym życiu gospodarczo-społecznym. Ponadto wskazały na konieczność dokonania wielkiego wysiłku, aby uchwalony budżet państwa został zrealizowany.

W dziedzinie przemysłu szczegółowo analizowano np. takie fakty, jak niewykonanie przez niektóre branże planów produkcyjnych oraz planów obniżenia kosztów własnych. Wskazywano na niedostateczne wykorzystanie rezerw, w szczególności w zakresie odpadków surowców, na nieoszczędność, przede wszystkim w budownictwie, zużywanie materiałów, np. cementu, a nadto niedostateczną jakość produkcji w niektórych gałęziach przemysłu.

Przedmiotem szczególnie ostrej krytyki były Państwowe Gospodarstwa Rolne, które w ubiegłym roku wykonały plan produkcji tylko w 75%.

W dziedzinie obrotu towarowego zwracano uwagę na brak dostatecznej analizy potrzeb konsumentów, wadliwe sporządzanie rozdzielników towarowych, a w ogólności na brak dostatecznego powiązania aparatu dystrybucyjnego z przemysłem.

Również nie uszły uwagom krytycznym takie dziedziny, jak komunikacja, gospodarka komunalna, usługi socjalno-kulturalne itd.

W ogólności nie było dziedziny naszego życia społeczno-gospodarczego, które by nie zostało poddane rzeczowej krytyce, nacechowanej przy tym szczerą wolą usunięcia istniejących trudności.

## ZADANIA BUDŻETU

ZARÓWNO przedstawiciele Rządu, jak i Sejmu podkreślali, że wykonanie Budżetu nie jest łatwe, wskazując jednocześnie na pewne węzłowe problemy, jak również na środki i metody, których należy użyć, aby osiągnąć te zamierzenia.

Wśród wielu problemów, od których zależy wykonanie Budżetu, szczególną uwagę zwrócono na problem obniżenia kosztów własnych, które w przemyśle ma wynieść 3,6%, w budownictwie 7,5%, w kolejnictwie 2%. Rozwiązanie tego problemu, tak decydującego dla osiągnięcia planowanej kwoty akumulacji, zależy od wielu czynników, np. wzrostu wydajności pracy, oszczędności w gospodarce materiałowej i likwidacji przestarzałych w administracji ogólnej.

Budżet Państwa charakteryzują zadania, którym ma służyć. Zadania te są wyraźne. Są to te same zadania, których realizację rozpoczęliśmy w pierwszym roku planu 6-cio letniego, a więc rozwój gospodarczy kraju przede wszystkim przez uprzemysłowienie, podnoszenie dobrobytu materialnego i kulturalnego ludności, umocnienie naszego Państwa Ludowego i wreszcie utrzymanie pokoju. Każde z tych zadań znajduje swój pełny wyraz w budżecie, każde z tych zadań znajdujemy również w programie Frontu Narodowego, jednoczącym całe społeczeństwo. Dlatego Budżet Państwa na rok 1953 określamy jako Budżet Jedności Narodowej, Budżet Frontu Narodowego.

Konstanty Łubiński



Zbyszek Bednorz  
DZIECI I BAGAŻE  
Cena zł 15.-

Sigrid Undset  
OLAF SYN AUDUNA  
2 tomy  
Cena zł 76.-

Janina Kolenda  
SZUKAJAC DROGI  
Cena zł 20.-

Tadeusz Gajcy  
UTWORY ZEBRANE  
Cena zł 25.-

J. Nowak-Dłużyński  
KS. STANISŁAW KONARSKI  
Monografia  
Cena zł 20.-

Wysłać Biuro sprzedaży „PAX”, Mokotowska 43, Warszawa, za zaliczeniem lub po wpłacie na konto PKO nr 1-8515 z dodaniem zł 3.- na koszty przesyłki.

Tadeusz NUCKOWSKI

## Oddech radości

Słoneczną muzyką faluje twój oddech —

białoróżowa pieśń pory kwitnienia.

Od kwiatu jabłoni

uczysz się pointy kryształu

W twoim spojrzeniu

pod słońce

w przezręczystych konturach błękitu

powstają

pejzaże o iskrzących oczach młodego poranka,

o rytmie pulsujących ros.

Wierz:

niepokalany, nagi i zwarty jak gemma

jest nowy kształt radości.

Stefan LICHAŃSKI

# NAD „BARABASZEM” LAGERKVISTA

POWIEŚĆ Lagerkvista o Barabaszu \*) nie jest na tle literatury szwedzkiej ani też na tle wszystkich literatur skandynawskich zjawiskiem wyjątkowym. Lagerkvist czy — jeżeli mamy ściśle trzymać się pisowni szwedzkiej — Lagerqvist należy do wielkiej rodziny „poszukiwaczy Boga”, którzy zwłaszcza w XIX i XX wieku nadawali zasadniczo ton piśmiennictwu Skandynawów. Grundtvig, Kirkegaard, Ibsen, Gjellerup, Gunnarsson, Verner af Heidenstam, Bojer, Undset, Lagerlöf — oto szereg nazwisk, które same na suwają się pod pióro. Jest też rzeczą godną uwagi, że w literaturze tej raz po raz wypowiadają się bardzo mocne sympatie prokatołickie. Z wybitnych dzieł literatury szwedzkiej należałoby wymienić tu choćby tylko „Cuda Antychrysta” Selmy Lagerlöf i „Hansa Alienusa” Vernera Heidenstama, a także wspomnieć o jednej z najlepszych powieści znakomitego duńskiego pisarza Johanna V. Jensena „Upadek króla”, w której z wyrazną sympatią skreślona została postać ostatniego katolickiego władcy Danii, nieszczęśliwego Chrystiana II (powieść ta zasługuje na wzmiankę już choćby z tego względu, że ślady jej wpływu odnajdujemy w jednej z najlepszych książek dwudziestolecia, „Czerwonych tarczach” Iwaszkiewicza).

Silny nurt problematyki religijnej o podkładzie wyraźnie mistycznym jest jedną z najbardziej znamienitych cech tej literatury. Nie ominął on też twórczości Lagerkvista, jednego z czołowych w swoim czasie reprezentantów importowanego z Niemiec do Skandynawii ekspresjonizmu, wyrażającego przecież — mimo wszystkich swoich dziwactw i zabłąkań — obudzenie się tęsknot religijnych.

„Barabasz” powstał w określonym kręgu tradycji religijnych, filozoficznych i artystycznych, niemniej jednak byłoby błędem widzieć w tej książce tylko kontynuację owych tradycji. Lagerkvist podejmuje na nowo tak bardzo ważną i żywotną dla pisarzy skandynawskich problematykę szukania Boga, ale w rozwijającym się jej własnymi drogami.

ZANIM przystąpimy do szczegółowych rozważań nad dziełem Lagerkvista, zajmijmy się na chwilę kwestią jego polskiej adaptacji. „Barabasz” przetłumaczono z przedładu francuskiego. Czyżby naprawdę nie było w Polsce tłumaczy znających język szwedzki? I dlaczego, jeżeli istotnie sytuacja pod tym względem przedstawia się aż tak rozpaczliwie (co nie wydaje mi się prawdopodobne), wybrano akurat przekład francuski, a nie choćby niemiecki, który ze względu na pokrewieństwo języków germańskich i mocno utrwala w Niemczech tradycję przekładów z literatur skandynawskich, dawałby większą gwarancję zbliżenia się do oryginału? Samo porównanie gotowego już przekładu z oryginalnym szwedzkim sprawę w tym wypadku nie rozwiązuje.

Ostatecznie jednak przekład nie wypadł najgorzej. Zdarzają się w nim pewne niejasności oraz błędy stylistyczne i składniowe, miejscami bywa on nazbyt potoczny i gładki, nacechowany szkolarską nieco poprawnością, ale brany jako całość może być uznany za niewątpliwą sukces tłumaczkii.

Trudno jednak określić, jeżeli chodzi o styl powieści, ile w nim jest z Lagerkvista, a ile z pośredniczących między nim a nami tłumaczy i redaktorów. Sytuację ratuje poniekąd ta okoliczność, że w każdej książce o wyższym ciężarze gatunkowym rzeczy najważniejsze bywają

zazwyczaj wyrażone pośrednio, zdemontrowane przebiegiem akcji i procesów psychicznych, a nie nazwane wprost. Tak właśnie ma się sprawa w wypadku „Barabasza”.

LAGERKVIST jest pisarzem imponującym oszczędnością słowa. Nie znajdziemy u niego ani śladu czysto zdobniczej ornamentyki literackiej, żadnych gierek warsztatowego technicyzmu, stwarzających efekty sztucznych „pogłębień”, żadnych umizgów do lubiącego się w niezwykłościach konstrukcji formowej i metod opisu czytelnika. Jest w tej książce ascetyczna niemal surowość i prostota wyrazu, świadome ograniczenie się zarówno w wyborze przedstawianych faktów, jak i w środkach ekspresji do tego, co najbardziej konieczne i nieodzowne.

Ta surowość i prosta technika pisarskiej każe zestawiać Lagerkvista raczej z Norweżką Undset niż z jego rodakami Heidenstamem i Selmą Lagerlöf, lubującymi się w poetyckiej fantastyce i symbolizmie, chętnie wprowadzającymi do utworów o tematyce religijnej element cudowności, którego brak zarówno w „Barabasz”, jak i w „Ołafie synu Auduna”.

Szukanie słowa określającego rzecz jak najbardziej prosto i jednoznacznie — oto podstawowa zasada warsztatowa pracy pisarskiej Lagerkvista. Zasada ta daje w wyniku jej stosowania maksimum znaczenia w minimum słów. Oto np. fragment sceny przedstawiającej spotkanie Barabasza ze wskrzeszonym przez Chrystusa Łazarzem: „Barabasz usiadł na wprost niego i nie był w stanie oderwać oczu od tej obciążonej wyschlą skórą, żółtawej twarzy, która zdała się być twarda jak kość. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, że twarz ludzka może tak wyglądać, nigdy nie widział nic podobnie smutnego. Przypominała pustynię”.

„Przypominała pustynię” — z pozoru suche, relacjonujące stwierdzenie, a w gruncie rzeczy mistrzowski skrót metaforyczny, eksploatujący wręcz zawartością skoncentrowanych w nim aluzji znaczeniowych i sugestii emocjonalnych. Ci, którzy wielbią tzw. piękny styl, polegający na chlepianiu wręcz banalnego często jądra zawartości secesyjnym bogactwem sztukieryj, gzymsów i ornamentów, mało znajdują powodów do niechęci czytając „Barabasza”.

Ta kondensacja wyrazu nie jest jednak celem sama dla siebie. Pod-

kreśla ona zawartość treściową, koncentruje na niej uwagę czytelnika. Formą utworu staje się w tym wypadku to, co staromodni esteci nazwaliby „brakiem formy”. Autor świadomie rezygnuje z małej, zdobniczo traktowanej metafory, ażeby grać wyłącznie „wielką metaforą”: konstrukcją losu człowieka, zamiast którego stracony został Syn Boga.

TEGO, co powiedziałem powyżej o „wielkiej metaforze” Lagerkvista nie należy traktować jako metafory. Ściśle utrzymując realistyczną konwencję przedstawieniową zastosowaną jest w „Barabasz” jako system znaków, przy pomocy których przedstawia autor rozwój wewnętrznego dramatu bohatera, dzieje duchowej jego walki o Boga i — jednocześnie — przeciw Bogu. Stowznanek przedstawionych w powieści zdarzeń do ich zawartości treściowej przypomina nieco „Proces” Kafki, a w większym jeszcze stopniu „Die Aufzeichnungen des Malte Laurids Brigge” Rilkego, z tym jednak, że u Lagerkvista łączność między reprezentującym treść wewnętrznego przeżycia obrazem a samym przeżyciem jest bardziej wyraźna i bezpośrednio niż u tamtych autorów. Inaczej mówiąc: realistyczna konwencja przedstawieniowa zachowana zostaje nie tylko w opisie zdarzeń zewnętrznych, lecz również na planie psychologicznym.

„Barabasz” nie jest ani „normalną” powieścią, ani upowieściowanym studium z zakresu psychologii religii, ani też stylizacją na apokryf czy w formę opowiadania ujęty moralitet. Określić by go należało raczej jako szeroko rozkładowaną przypowieść. Utwór ten nie posiada akcji w właściwym tego słowa znaczeniu; zbudowany jest on z szeregu luźno obok siebie ustawionych obrazów przedstawiających wypadki to bezpośrednio następujące po sobie, to znów przedzielone okresem kilku lat lub nawet całych dziesięcioleci. Lagerkvist zwraca uwagę jedynie na momenty, w których dramat duchowy Barabasza wchodzi w nową fazę, przedstawia punkty dojścia poszczególnych etapów wewnętrznej historii swego bohatera: okresy zaś zawarte pomiędzy tymi punktami, okresy stabilizacji w określonym typie przeżywania i rozumienia świata, zbywa milczeniem lub parozdaniową wzmianką. Dla konstrukcji utworu ważny jest jedynie „czas psychiczny” Barabasza, a nie czas kalendarzowy.

Sam jednak dramat Barabasza, dramat człowieka, który został ukawiony tylko dlatego, aby zamiast niego umarł haniebną śmiercią złoźczyńcy Syn Boży, jest również „formą”, w której konkretyzuje się artystycznie typowy konflikt chrześcijańskiej świadomości: dylemat Łaski i wolnej woli.

BARABASZ, syn niewolnicy i Bopryszka, mimowolny ojcołójca, scigany zbrodniarzem, ocalał przed wymiarem sprawiedliwości, aby mogła się dokonać ofiara Golgoty, cud Odkupienia. Cała historia „ludzkości — od dnia grzechu pierworodnego aż po dzień śmierci Zbawiciela — zmierzala ku temu, aby ocalał grzesznik a wydany został na śmierć Sprawiedliwy. Barabasz ocalał z rąk rzymskich sępaczy, ale wpadł w ręce Boga, a przecież Pismo powiada, że „straszno jest wpaść w ręce Boga żywego”. I dalsze życie Barabasza będzie niustanną ucieczką przed Bogiem i niustannym Jego szukaniem. Bóg umarł za wszystkich ludzi; szczególne jednak znaczenie ma ta śmierć dla Barabasza, gdyż Bóg umarł także zamiast niego. Barabasz odczuwa ten fakt jako ciężar nad siły, jako zobowiązanie, do wywiązania się z którego nie dorosł. Sądzi bowiem, że musi spłacić dług za to, co stało się bez jego winy i woli. Nie dowierza Bogu, nie dowierza przykazaniu miłości, którego pełnienie zdjęłoby z jego barków potworny ciężar. Myśli o ziemskim zadośćuczynieniu, o dokonaniu czegoś, co wyrównałoby ostatecznie rachunek i przywróciło mu poczucie swobody. I dlatego właśnie oddala się coraz bardziej od Boga, zapiera się Go w chwili niebezpieczeństwa, odrzuca stale dowody Jego miłości. I gdy wreszcie zechce stwierdzić czynem swoją wierność dla Chrystusa, czyn jego obróci się przeciw chrześcijaństwu. Biorąc bowiem udział w podpaleniu Rzymu i deklarując się po uwięzieniu jako wyznawca Ukrzyżowanego, stanie się tym jedynym schwytanym na gorącym uczynku przestępcą, którego zeznanie stanowić będzie argument potwierdzający kłamliwą wersję o wywołaniu pożaru przez chrześcijan.

Oto ostateczna klęska Barabasza. Jego wola zostaje złamana, zwraca się przeciw niemu samemu i przeciw Kościołowi, za którym wypowiedział się w momencie religijnej egzaltacji. Wola nie uświęcona Łaską, budująca tylko na schie — zawiodła:

pragnąc stać się służebnikiem Boga, wykonawcą Jego woli, Barabasz stał się ślepyim narzędziem w ręku zbrodnicego tyrańca, kata chrześcijan. Mówi o nim św. Piotr z powieści Lagerkvista: „Pomagałeś władcy tego świata, człowiekowi, którego jesteś własnością według tabliczki niewolnika... Sam o tym nie wiedząc służyłeś twemu prawdziwemu panu”.

Te słowa Apostoła są wyrokiem na całe życie Barabasza, na jego daremne usiłowania, by uwolnić się od zobowiązań wobec Boga. Ale wyrzekłszy je Piotr zwraca się do chrześcijan-współwinniów: „To dobieg wiek nieszczęśliwy, nie mamy prawa go sądzić. Wszyscyśmy pełni wad i ulomności i nie dla naszych zasług Pan się nad nami lituje. Nie mamy prawa potępiać człowieka za to, że nie ma Boga, któremu by służył”. Oparta tylko na własnej sile wola ludzka wyzywa sprawiedliwość Bożą i sążona będzie jedynie według sprawiedliwości. Tam jednak, gdzie wola kruszy się w ostatecznej klęsce, wkracza miłosierdzie. I to miłosierdzie może ocalić duszę Barabasza, choć nie ocali już jego zmarnowanego życia.

KSIAŻKA Lagerkvista opowiada o klęsce człowieka, który wszystko chciał zbudować na własnej tylko woli, ale podkreśla jednocześnie doniosłość tej woli, bez której współudziału Łaska nie ma możliwości przeobrażenia duszy ludzkiej, nasycenia jej treścią Bożą. Stanowisko to oznacza radykalne odrzucenie mitu predestynacji. Lagerkvist rozwiązuje dylemat Łaski i woli w duchu katolickim: nie możemy być zbawieni własnym jedynie wysiłkiem, ale nie możemy także być zbawieni tylko przez Łaskę Bożą, jeżeli nie będziemy z nią współdziałali.

Najważniejsze jest jednak, że idea ta nie pojawia się w „Barabasz” jako abstrakcyjna teza programowa. Przeciwnie: ona to właśnie stanowi trzon struktury zagadnieniowej dzieła i — skonkretyzowana w historię Barabasza — jednocześnie zasadniczy wyznacznik koncepcji artystycznej utworu. Powieść Lagerkvista nie opowiada o tej idei, ale ją literacko, środkami właściwymi sztuce pisarskiej realizuje. Taka zaś realizacja tylko wtedy osiąga swój pełny wyraz, gdy pisarz walczy o nią nie tylko jako myśliciel i jako artysta, lecz także i jako człowiek rozwiązujący w swej sztuce najgłębsze, najbardziej istotne problemy własnego życia.

Zenon SKIERSKI

WOLNA TRYBUNA

## Po drugiej stronie radości

POSTAĆ kanonika Cénabre i jego ucieczka od Boga musiały być bardzo niepokojące Bernanosa, skoro po „Zaklamaniu” odczuł on potrzebę napisania dalszego ciągu tej książki. Dał jej tytuł „Radość” (\*). Jak wiemy, strona kompozycyjna powieści Bernanosa stanowi pięć achillesową twórczości tego niepokojącego pisarza. Toteż próba ostatecznego rozwiązania problemu księdza Cénabre i narracyjnego dopowiedzenia dalszych losów panny Chantal de Clergerie trochę stąd właśnie się wywodzi. Zagadnienia jednak moralne i metafizyczne są dla Bernanosa ważniejsze niż układ epicki dzieła. Niemniej musiał on nakreślić do końca postać młodej dziewczyny, ukazanej w „Zaklamaniu” za ledwie fragmentarycznie i — o ile w pierwszej części tej bardzo niefrasobliwie powiązanej całości uwagę pisarza przyciąga utrata wiary księ-

dza, jego opętanie, o tyle w drugiej — atakuje on z kolei problem świętości. Dziwna to świętość: liczy sobie za ledwie dwadzieścia lat życia, pełna pogody, jakiejś łatwości, umiejętności poddawania się faktom, wreszcie niepokojącej wprost dojrzałości umysłowej i moralnej. Panna Chantal zna się wybornie na kuchni, a ponie waż smakoszystwo stanowi część życia jej ojca, chorego z urojenia, szykuje mu ohocho wykwinne potrawy. Zarządza domem, siedmioma osobami służby. Świetnie prowadzi samochód (120 kilometrów na godzinę!) Petrafi ubrać się gustownie, ale wszystko to spełnia w imię jakiegoś porządku, nie odczuwając ani w tych zajęciach, ani w tych strojach żadnej przyjemności. Wyręcza się niejako sama sobą. Obowiązki jej należą do stylu życia jej ojca, nie chce więc przeciwstawiać się woli tego żółciowego jegomościa, którego pragnieniem najgorętszym jest zdobyć fotel w Akademii Nauk Moralnych (aby to osiągnąć, biedny neurastenik żeni się

nawet z osobą, która ma poważny wpływ na obsadzanie kandydatów akademii — co za ironia Bernanosa!) I oto pewnego dnia ta „dziwność” panny Chantal, którą zbyt łatwo nazywają w domu świętością, zaczyna niepokoić w sposób niemal chorobliwy czterech dorosłych mężczyzn znajdujących się w tej normandzkiej posiadłości wiejskiej. Pierwszy podpatrzył tajemnicę Chantal — Fiodor. Dawny oficer Białej Gwardii, obecnie szofer, karciarz, uwodziciel, nihilista, morfina, zdolny do czynów niepojętych — ujrzał, że Chantal nieważ ekstaty. Fiodor, który już zdemoralizował służącą tego domu, kocha w jakiś niepojęty sposób tę dziewczynę. Jednocześnie na pewno nienawidzi jej czystości, jej zdolności poufnego obcowania z Bogiem, a nie chce ulec nienazwanej sile działania tej dziewczyny.

Pan de Clergerie mając na uwadze swój czełek dochodzi do wniosku, że z tą dziwnością córką nie wiadomo, co zrobić; że może dziewczyna

będzie zawał w domu, gdy tu znajdzie się macocha, więc najlepiej wystać ją od razu do zakonu. Ale Chantal chce żyć w świecie ludzi świeckich; wyczuwa, że więcej będzie mogła zrobić wśród walczących z namiętnościami niż w murach jakiegoś klasztoru. Trzecim człowiekiem, którego pociągnęła Chantal, jest profesor La Péroue. Od lat leczy on urojenia pana Clergerie, czemuż więc nie zbadać i tej msłej? Ale mała posiada w sobie potężną siłę rozbrajania ludzi i oto profesor, bezsilny i wściekły opuszcza natychmiast po rozmowie z Chantal dom pana Clergerie widząc, że jako psychiatra został wprost zdyskwalifikowany przez dwudziestoletnią dziewczynę, która nawet nie wie jeszcze dokładnie, co to jest grzech. Wreszcie — książka Cénabre. Cénabre odmieniony, którego przez wiele miesięcy przesładuje wyrzut sumienia, iż tak brutalnie rzucił swego czasu na ziemię spawalnika służących i swego niedoszłego

\*) Par Lagerkvista: „Barabasz”. Pax. Warszawa 1953. Str. 137-1. Nib. Przekład z języka francuskiego Zofii Milewskiej. Słowa wstępne ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego.

\*) Georges Bernanos: „Radość”. Wyd. „Pax”. W-wa 1953. str. 204. Tłumaczyła Zofia Milewska.

(Dokończenie na str. 10)

## HANS KELSEN W AMERYCE

LUDZIE zajmujący się nauką państwa i prawa i jej współczesnym rozwojem notują obecnie pewien niewątpliwie wart zauważenia fakt, którego nie godzi się pominać milczeniem.

Jest nim renesans tzw. „kelsenizmu“ w zachodniej hemisferze, które go objawem jest reklama, którą przy bylemu z Europy patriarsze szkoły wiedeńskiej i jej założycielowi starymu Hansowi Kelsenowi robi się w tej chwili w Stanach Zjednoczonych.

Każdy myślący człowiek, dla którego nauki społeczne nie są czynną obcy, nie może nie postawić sobie pytania, czemu przypisać tę reklamę. Czy działa tu tylko kaprys mody tak wszechwładnej w Ameryce, a tak w swych objawach nieobliczalnej? Czy może czar sugestywny sędziwego uczonego i snobizm jego słuchaczy? Czy też może jej przyczyną leżą głębiej, leżą w jakichś istotnych właściwościach importowanego przez Kelsena bagażu myślowego, który, mimo że wyszarzany i mocno już „przedwojenny“, dał się jakoś odświeżyć i nabrał potysku?

Ażeby móc odpowiedzieć na nasuwające się nam pytania, trzeba przede wszystkim zastanowić się nad tym, kim jest Kelsen, trzeba zreasumować chociażby pokrótce jego system państwowo-prawny.

## SYSTEM KELSENA

Kelsen zastanawiając się nad istotą państwa i szukając właściwego źródła tej istoty dochodzi do przekonania, że leży ona w jedności pewnego porządku. Państwo kelsenistyczne składa się w swej całości z jednego elementu, którym jest łączący ludzi w jedną całość porządek normatywny. Dla pojęcia takiego porządku decydująca jest według Kelsena najważniejsza w jego systemie koncepcja normy prawnej. Jakikolwiek system prawny jest dla Kelsena zawsze zamkniętą w sobie i niezależną od innych systemów całością norm.

Czym jednak są owe normy i w czym leży ich swoistość wpływająca na charakter prawa?

Gramatycznie normy są zdaniem, logicznie mają podług Kelsena charakter jakby hipotez. Na specyficznym prawnym charakter takich hipotez wpływa podług Kelsena struktura zdania prawnego — struktura powinnościowa. Charakteryzuje tę strukturę to mianowicie, że podczas gdy np. w normie przyczynowej skutek jest zawsze następstwem przyczyny, to w normie prawnej przeciwnie — następstwo prawne powinno być jedynie owocem warunku prawnego. Jeżeli zaszło „a“, nie zaszędzie, ale powinno zaszędzie „b“. Jeżeli złodziej ukradnie, nie musi, ale powinien być ukarany, dłużnik nie musi, ale powinien oddać dług wierzycielowi itd.

W słowie „powinien“ zamknięta jest dla Kelsena cała wiedza o prawie! Ono to wyróżnia normę prawną od innych prawideł będących jedynie opisem istniejącego stanu rzeczy, a więc tego co jest, a nie być powinno, jak np. prawideł logiki, gramatyki itd.

Kelsen widzi w państwie jedynie i wyłącznie jedność normatywną, a to ze względów nie tylko metodologicznych, ale, jak twierdzi, zasadniczych. Względem te, to istniejąca według niego absolutna niemożność skonstruowania jakiegokolwiek pojęcia państwa bez użycia pomocy prawa. Państwo socjologiczne jest dla Kelsena nie czym innym, jak pojęciem prawnym, tworzącej bowiem istotę państwa jedności nie da się podług niego stwierdzić empirycznie na terenie socjologii. Także i ta nauka (zdaniem jego) budując pojęcie państwa, czyni to mimo woli na pewnej podstawie normatywnej i posługując się choćby bezwiednie przesłankami i kryteriami prawniczymi. W przedmowie do drugiego wydania swych „Hauptprobleme“ stwierdza on tę prawdę w słowach całkiem wyraźnych, poświęca jej dalej niemalże w całości długi tom swych rozmyślań „Der sozio-

logische und der juristische Staatsbegriff“ (O socjologicznym i prawniczym pojęciu państwa).

Państwo kelsenistyczne to synonim prawa, to coś w swej istocie identycznego z prawem. Identyczność ta, według Kelsena, istnieje nie tylko dla prawnika ze względów potrzebnej mu jedności w metodzie poznania, ale zachodzi również dobrze dla każdego innego, a to z powodów ogólnych i zasadniczych. „Można poważnie w to wątpić — pisze Kelsen — czy między pojęciami takim, jak związek i norma, korporacja i kompleks norm, organizacja i porządek, zachodzi taka różnica, ażebyśmy na jej podstawie mogli ustanowić jakąś istotną odmienność między państwem i prawem (jako specjalnym przedmiotem dającym się podsumować pod tą ogólną pojęciem). — Przeciwnie, łatwo będzie wykazać, że chodzi tu jedynie o różne nazwy jednego i tego samego pojęcia“. — „Pojęcie państwa — mówi Kelsen na innym miejscu — nie jest niczym innym, jak pojęciem prawa; w granicy rzeczy jest ono tym samym nawet na terenie socjologii“.

Na miejsce dawnych elementów państwa tworzących, takich jak lud, terytorium i władza, wchodzi u Kelsena wyłącznie jeden element, element powinności. Przypatrzmy się, w jaki sposób owe elementy zostały przez nowy nie tyle zastąpione, co przez niego wchłonięte i w pewien specyficzny sposób przetworzone. W tym przeobrażeniu przestają być tym czym były, czymś faktycznym i empirycznym, a stają się jedynie treścią normy prawnej.

Człowiek biologiczno-psychologiczny i składający się z tych ludzi „lud“ nie znalazł miejsca w państwie Kelsena, znalazły w nim miejsce jedynie ludzkie czyny i zaniechania, stanowiące treść prawa.

Tak samo drugi element, państwo we terytorium, nie dostał się tam w swej dotychczasowej, na polu geograficznej szacie, ale w formie zgola odmiennej zawartości normy, w formie przestrzennego zakresu obowiązującego porządku prawnego.

Również i trzeci element, władza, przestaje być dotychczasowym psychofizycznym panowaniem czy rzeczywistym przymusem, a staje się jedynie i wyłącznie idealnym obowiązaniem ściśle abstrakcyjnym czy hipotetycznym powinności.

„W tradycyjnej nauce o państwie — pisze Kelsen — tworzy czołowiek w swej wielości pojętej jako lud, obok terytorium i władzy tzw. element państwa; ale tak jak człowiek dla czystej nauki prawa, która jest tym samym co czysta nauka o państwie, występuje nie jako przedmiot psychologiczno-biologicznego poznania, ale jedynie jako ludzkie zachowanie treści norm prawnych tworzącej — tak samo i drugi element państwa, jego terytorium, musi być przetransponowany z naturalistyczno-geograficznej sfery, w której zwykły był pozostawać, w sferę prawa. Musi on być pojęty jako zakres przestrzennego obowiązującego norm prawnych składających się na porządek państwowy. Rozumie się samo przez się, że władza państwowa oglądana z tego jednolitego punktu widzenia przestaje być jakąś naturalistyczną rzeczywistością, a staje się jedynie wiążącym obowiązującym porządkiem prawnym, względnie samym tym porządkiem prawnym, albo specjalną jego zawartością związaną z ustanawianym przez ten aktami przymusu“.

Przymus psychofizyczny i związane z nim pojęcia takie, jak aparat przymusowy, porządek przymusowy, siła, organizacja panowania itd. — wszystko to dla Kelsena jest jedynie odbłaskiem idealnego obowiązującego sądów prawnych. Tak jak na treść normy prawnej składają się ludzkie czynności i zaniechania, tak jak składają się na nią elementy czasu i przestrzeni, tak samo składa się na nią element faktycznej przymusowości. Prawo, zdaniem Kelsena, nie „panuje“ ani panować nie może, ponieważ panowanie

## Andrzej MYCIELSKI

jako akt psychologicznej motywacji może być jedynie dziełem człowieka, który narzuca swą wolę jako motyw woli drugiemu. Prawu jako jedynej nie obiektywnie obowiązującej, a pozbawionej własnej „woli“, jest obca z konieczności ta dziedzinna. Prawo jednak nie tylko nie ma własnej „woli“, ale nie ma także własnej „siły“, siła prawa bowiem, to jedynie jego refleks, leżący jednak całkowicie poza właściwą mu sferą, bo rozgrywający się w duszach ludzkich na tle pewnych procesów psychologicznych. Takie ogólnie używane określenia, jak to, że państwo stoi za prawem, że jest prawa tego stróżem, że je tworzy i sankcjonuje, to dla Kelsena nie co innego, jak właśnie naiwne zobrazowanie tego stanu rzeczy. Przy zidentyfikowaniu państwa z prawem i uznaniu ich tożsamości potrzeba podobnej hipostazy odpada, jego zdaniem, sama przez się, sankcja bowiem faktyczna, używana przez państwo samemu prawu, nie jest niczym innym, jak jedynie poza-prawnym, a więc już mu obcym, psychologicznym prawem tego refleksiem. Sankcja, mająca swe źródło w rzeczywistych ludzkich przeżyciach, leży cała w sferze bytu, nie powinności, nie jest ona bynajmniej tym samym, co właściwy przymus prawny.

„Często spotykane określenia — pisze Kelsen — że państwo, jako moc, stoi za prawem, aby je urzeczywistnić, że państwo jako siła prawo wykonuje, tworzy, względnie gwarantuje itd. — to tylko przedmiot poznania rozdzielający hipostazę, która musi upaść z chwilą, kiedy się uzna, że tzw. siła państwa jest jedynie siłą prawa i to nie jakiegoś idealnego prawa naturalnego, ale jedynie prawa pozytywnego“.

Kelsenistyczne państwo-prawo nie jest pojęciem ani wyłącznie abstrakcyjnym, ani wyłącznie konkretnym, ale ma być i jednym, i drugim, ma być równocześnie „in abstracto“ i „in concreto“. Przyczyna tego leży w zasadniczym dążeniu, które (pomiędzy drobnych niedociągnięć) odczuwa się w całym dziele Kelsena. Dążenie to da się określić, jako dążenie do jedności. Systemem prawnym jest dla niego zawsze tylko jeden system, suwerenny i nie mający nic ponad sobą, z którego z konieczności wywodzi się wszystko, co jest prawem, w ten czy w inny sposób. Państwo — to dla niego zawsze tylko (choćby w rzeczywistości było tylko częścią ogólnoludzką społeczeństwa) „civitas maxima“ w całym tego słowa znaczeniu. Czy to gdy się wyjdzie z hipotezy prymatu prawa państwowego, czy też z hipotezy prymatu prawa narodów, zaw-

szcze prawdziwie prawny czyli samodzielny jest dla Kelsena tylko jeden porządek, z którego wszystko inne w drodze delegacji czy uznania czerpie swą rację bytu i właściwe uzasadnienie. Wychodząc np. z założenia prawa francuskiego, względnie ze stanowiska Francji jako państwa, wszystkie obowiązujące na świecie normy prawne wchodzi, czy to bezpośrednio, czy pośrednio w skład systemu prawa francuskiego, a to w drodze uznania tych norm przez Francję, będącego niczym innym, jak oparciem ich obowiązkiwania na prawie francuskim.

Narzuca się tu pytanie, jak w razie przyjęcia tego paradoksalnego założenia (suwerenności jednego tylko państwa na świecie) wyglądałaby suwerenność innych państw. Ze Kelsen w tym wypadku suwerenności tej je pozbawia i że tym samym wcale o nią nie dba — jest rzeczą chyba całkiem jasną.

TAK samo zupełnie ma się według Kelsena rzecz z normami międzynarodowymi, których prawdziwie prawne obowiązkiwanie czyni równocześnie z poszczególnych praw państwowych tylko części składowe prawa narodów.

Państwo widziane przez pryzmat kelsenizmu ma kształty monumentalne a zarazem proste jednej potężnej piramidy wąskiej u góry, a rozszerzającej się stopniowo ku dołowi. Piramida taka, to zamknięta w sobie całość jakiegoś porządku obiektywnego, złożona z norm w skład jej wchodzących. U szczytu takiej całości stoi najwyższa hipoteza prawnej powinności, hipoteza z której wszystko bierze swój początek, stoi tzw. norma podstawowa, względnie „pra-norma“ określana przez Kelsena mianem „Grundnorm“. Z tego przepisu podstawowego wypływają normy i przepisy dalsze, które same są znowu źródłem dla jeszcze dalszych. Konstytucja np. bywa źródłem ustawy, ustawa rozporządzenia, rozporządzenie aktu administracyjnego, każdy z przepisów, o który chodzi, zawiera w sobie niejako w załączku następującą po nim normę, stanowi bowiem jej prawną bezpośrednią podstawę. Porządek prawny jest u Kelsena taki, że sam się niejako zapładnia, ponieważ składa się z norm, które stopniowo określają, względnie upowalniają powstawanie norm dalszych. Począwszy od normy konstytucyjnej, która daje ustawom środki potrzebne do ich ustanowienia, aż do ostatniej normy, po której przychodzi już tylko wykonanie efektywne, tworzy się porządek prawny i to w drodze powstawania

## Istotna rola

norm o zakresie coraz węższym i bardziej specjalnym.

Cechą specyficzną prawa jest, według Kelsena, między innymi to, że reguluje ono samo swój własny proces twórczy.

Jak jednak rozumieć to regulowanie i jak je pojmować?

Podstawa samotwórczego procesu, o którym mowa, leży, zdaniem Kelsena, w okoliczności wzajemnego ząbienia się norm prawnych, w okoliczności, że w łańcuchu tych norm nie ma nigdy żadnych przerw i że łączą się stale ich wzajemne ogniw. Ząbienie, o które chodzi, należy rozumieć w ten sposób, że treść normy wyższej zawierać musi zawsze warunek powstania normy niższej rządu. Jak w praktyce wygląda taki warunek? Jest on zawsze pewnym aktem psychofizycznym, czyli aktem psychicznym względnie duchowym, który na arenie świata zjawisk fizycznych pozostawia jakieś widzialne skutki.

Przytoczone przykłady, których liczbę można by łatwo mnożyć w nieskończoność, wystarczają nam chyba, w tym wypadku, w zupełności.

Norma, której warunek powstania nie jest objęty treścią żadnej innej normy, zajmuje w zbudowanej przez Kelsena drabinie prawnej szczebel najwyższy i szczytowy i jako taka zasługuje na miano prawnicy, względnie normy podstawowej. Stopień drugi z kolei, szczebel o jedną kondygnację niższy, należy się wszystkim tym przepisom, których warunek powstania określony jest już treścią prawnicy, tworząc jedno z jej pojęć składkowych. Przepisy takie, których logiczna podstawa nie leży już w nich samych, ale stoi poza nimi, idą zaraz po prawnicy, ale w omawianej hierarchicznej kolejności zajmują miejsce o jeden stopień niższe. Wskazane normy drugiej kategorii warunkują powstanie dalszych przepisów, które jako czerpiące z nich swą moc zasługują na miano trzecioklasowe.

Łańcuch mniej lub więcej długi ząbających się w ten sposób odmiann prawnicy formalnych zamknięty jest u dołu taką kategorią, która nie warunkuje już bytu żadnej innej i z tego właśnie względu jest natury najniższej. Poza tym hierarchicz nie najgorzej postawionym szczeblem prawnym wchodzący już w sferę nie prawa ale faktu, wchodzący w sferę czystej egzekucji i efektywnego wykonania.

Nauka o państwie w ujęciu Kelsena doznaje, jakeśmy to zauważyli, możliwości, szczególniejszego uproszczenia i symplifikacji. Dominująca w jego systemie tendencja, to usunię-

## Poezja dyna

rzeczywistości, potrafi ten dystans znaleźć (choćby są nieliczne wyjątki, np. „Powieść o grze MDM“), potrafi preselekcjonować fakty i stworzyć obraz świata, który jest i słuszny, i artystycznie bez zarzutu. Wpływa to prawdopodobnie między innymi i z tego, że Litwiniuk zna wagę słowa i zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ponosi za uprawianie „poetyckiego rzemiosła“. „Poeta musi każde słowo odmierzyć, zanim utnie“ mówi w jednym ze swych wierszy („O poezji i transformatorach“). Dla tego niejednokrotnie zanotuje tylko fakty, powstrzymując się od ich komentowania, a tam, gdzie można by dużo mówić, wygrywa wzruszeniowe momenty przy pomocy... przemilczenia:

Chciałbym myślą ogarnąć wszystko,  
Zanotować siatkówką oka,  
ale każde  
ujrzenie zjawisko  
prosto w serce zapada,  
głęboko.  
Lży na zniszczonych twarzach matek,  
prosta opowieść chłopca z Essen,  
do której każdy dodałby  
byłby frazesem.

Tym jak morze, które kołysze  
portret Plecka i Kim Ir Sena —  
w oczach roślin nam, towarzysze,  
niechcący przyjaźni arsenal.

(„Blyski z berlińskiej deflady“)

Poetycki sejsmograf Litwiniuk jest szczególnie wrażliwy na te wszystkie drgania, które alarmują o krzywdzie wyrządzonej człowiekowi („Straconym na krześle elektrycznym w Martinsville“, „List Elli Johannida“). Humanizm jednak poety nie ogranicza się do wyrażenia żalu czy bólu — potrafi on śmiało upomnieć się o prawa człowieka, więcej: potrafi o te prawa walczyć. Jest to humanizm walczący.

Poezja Litwiniuka jest w znacznej mierze poezją bezosobistą, a o ile poeta musi już tę osobę zaznaczyć, to o wiele chętniej zamiast lirycznego ja woli użyć liryczne my, łącząc się w ten sposób z jakimś szerszym lub węższym pojęciem ogółem:

My, do życia zbudzeni przed wrześniem,  
dojrzewaliśmy w ogniu przedwczesnie.

(„Nasz czas“)  
Nie odczyt nas  
dym bezimienny  
ani pamięć  
milionów mogli

\*) Jerzy Litwiniuk: „Dłoń albo pięść“ „Czytelnik“ 1953, s. 77, nr 2.

# kelsenizmu w USA

cie z nauki wielości i zróżnicowania dotychczasowych pojęć i konstrukcji. Wielość tę chce on zastąpić jednością, chce ją sprowadzić niejako do jednego mianownika, którym jest wyłączenie i jedynie przedmiotowa norma prawna.

Niektóre działy grające w nauce o państwie niejednokrotnie ważną rolę, jak np. nauka o uzasadnieniu i celach państwa, zostały przez Kelsena wysunięte poza właściwy obręb tej nauki i przestają w niej figurować. Państwo jest u niego tym samym co prawo, badanie zaś właściwego celu prawa jest czymś podług Kelsena dla prawnika nieinteresującym.

Pojęcie normy przedmiotowej zastępuje u Kelsena pojęcie osobowości prawnej państwa, a również pojęcie organu państwowego. Organ państwa znaczący to samo, co organizacja, organizacja zaś — to synonim porządku prawnego. Suwerenność państwa, to według Kelsena, nie co innego, jak tylko suwerenność prawa, czyli jego samoistność i całkowita niezależność od wszelkich obcych mu systemów.

JEŻELI na całość nauki Kelsena, tak jak ją tu widzimy w głównych jej zrzębach, zechcemy rzucić chociażby pobieżnie okiem, to nie będziemy mogli nie dostrzec dwóch rzeczy:

1) Kelsenistyczne prawo (będące równocześnie państwem), to nie przedmiot obiektywnie i niezależnie od człowieka istniejący, ale coś zbudowanego przez nasz własny rozum, konstrukcja dowolna spekulacji ludzkiej, tworzywo pewnej metody czy dyscypliny myślowej.

2) Przedmiot, o którym nam Kelsen mówi, to nie tylko przedmiot obiektywnie nieistniejący, ale również nieokreślony i niesprecyzowany. Nie daje nam on w swym systemie żadnego jasno skontrowyzowanego kryterium. Jedyna podkreślana stała przez Kelsena cecha normy prawnej, to, jakieś to przedstawili, powinnościowy tej normy charakter. Jest rzeczą całkiem pewną, że charakter ten, nie będąc tylko cechą samego prawa, nie wystarcza bynajmniej, aby go od innych przedmiotów wyróżnić. Norma powinności nie jest tylko norma prawna, ale również dobrze wszelka inna norma. Zdanie, w którym słowo „powinność” odgrywa rolę łącznika wiążącego jego elementy składowe, zdanie, w którym następstwo winno być jedynie wynikiem warunku, nie zaś rzeczywistym skutkiem przyczyny, zdanie takie, czy jak kto woli sąd hipotetyczny, nie musi być koniecznym zaraz zdaniem prawnym, ale może równie łatwo

wcale nim nie być. Aprioryczna i z zupełną dowolnością założona, a źródło prawa stanowiąca norma podstawowa może przecież równie dobrze jak w zdaniu „pacta sunt servanda” czy w zdaniu „władza w państwie X należy do narodu” wyrażać się w imperatywie herszta ban dy gangsterów nakazującym kradzież i zabunek. Nie widzimy powodu, dla którego (myśląc kategoriami Kelsena) mielibyśmy w pierwszym wypadku mówić o prawie, w drugim o bezprawiu.

## VAICHINGERYZM ŹRÓDŁEM KELSENIZMU

Ale jeszcze na koniec pytanie zasadnicze dotyczące właściwych podstaw światopoglądu Kelsena, podstaw w sensie filozoficznym.

Otóż naszym zdaniem, ażeby zrozumieć Kelsena, nie wystarcza nazwać go tylko kantystą, czy neo-kantystą i podkreślać jedynie jego aprioryzm i idealizm poznawczy. Kelsenizm to coś znacznie dalej idącego, to w obrębie dyscyplin społecznych to samo, czym vaichingerowska nauka fikcji stała się dla współczesnej filozofii burżuazyjnej. Ażeby móc śledzić zawiłą myśl Kelsena, trzeba przede wszystkim uzmysłowić sobie, co głosił Vaichinger w swej ewangelii „jakgdybizmu” — „Die Philosophie des Als-Ob”.

Myśl poznawcza, to u Vaichingera tylko jedna z funkcji psychicznych i nie ponadto. Jako taka jest ona podług niego, jak cała zresztą nasza psyche, rządzona prawidłem empirycznej celowości i związana ze ściśle ustalonym przebiegiem sprężonych ze sobą przymusowo reakcji. Czynności i reakcje psychiczne zalicza Vaichinger do zjawisk koniecznych, to jest takich, które zachodzą jako konieczne skutki poprzedzających je przyczyn. Jeżeli chodzi o porównanie zjawisk psychicznych z niepsychicznymi, to zestawiać je według niego należy ze zjawiskami organicznymi. Należy tak czynić, ponieważ w obu dziedzinach, somatycznej i psychicznej, da się stwierdzić najłatwiej empiryczną celowość.

Stała walka o byt, stanowiąca właściwą treść życia człowieka zmusza go do stałej walki i wiecznej obrony, do nieustannego przystosowywania się do stale zmieniających się warunków i okoliczności, do ciągłego nowych potrzeb chwili i otoczenia. Możliwość takiego przystosowania plynie dla człowieka przede wszystkim z jego budowy fizycznej, daje mu ją gąna związanych z nią celowych reakcji cielesnych. Ale chroniący go puklerz tych reakcji, to w jego

ciężkiej walce broń zbyt prymitywna. Aby z niej wyjść zwycięsko, potrzebuje on środka subtelniejszego, a zarazem skuteczniejszego, jakim jest jego celowa aktywność psychiczna. Tę samą celowość, którą stwierdzamy np. przy wzroście organizmu, obserwujemy również podług Vaichingera w zjawiskach psychicznych. Psyche, to dla niego organiczna siła kształtująca, która przystosowuje się do świata zewnętrznego i świat ten równocześnie przystosowuje do siebie.

Jak widzimy z tego, cel psychicznej działalności u Vaichingera, to nie tylko zwykłe przejmowanie wrażeń doznanych, ale także celowe przekształcanie i odpowiednie dostosowywanie materiału percypowanego. Po znać, to w tej koncepcji nie tyle przejąć, co zaadaptować. Ułatwiający człowiekowi właściwą mu rolę — sprzyjając mianowicie jego działaniu — spełnia psyche tę samą działalność adaptacyjną, co organizm fizyczny, spełniający funkcję całkowicie i na wskroś organiczną.

Proces poznawczy u Vaichingera, to (powtórzmy raz jeszcze) nie tyle bierno przejmowanie materiału zewnętrznego bezpośrednio nam się narzucającego, ile raczej całkowite jego przekształcanie, nie tyle fotograficzne utrwalanie naszych spostrzeżeń, ile raczej ich przebudowa w drodze analogii. Pierwszym celem metody naukowej jest właśnie dla Vaichingera owa przebudowa, zastępowanie danych bezpośrednich przez dostępny nam świat pojęć.

A więc, jak z tego widzimy, stworzony przez człowieka świat pojęć, to w ujęciu Vaichingera nie tyle pomość ku rzeczywistości, ile raczej dzieląca go od niej przegroda. Rzeczywistość obiektywna jest dla człowieka na zawsze całkowicie zakryta, właściwe jej zrozumienie jest dla niego z istoty czymś niedostępnym, a równocześnie zbędnym. W toczony przez się walce o byt potrzebuje on, aby działać skutecznie, nie tyle wiedzy ile orientacji, nie tyle właściwego poznania ile celowego obrachunku. Najlepszym narzędziem tego obrachunku jest właśnie myśl dyskursywna wraz ze związanym z nią światem pojęć.

Ale instrument dyskursywnego myślenia zna w cechującej go sztywności różne jakby stopnie. Obok zwykłych reguł myślowych zna Vaichinger bardziej od nich sztuczne chwytły sztuki myślenia. Mają one miejsce podług niego wówczas, kiedy cel kierowniczy osiągany jest przez myśl nie wprost, ale okrężnie, kiedy mianowicie ta myśl stara się

usunąć przeszkody przed nią się piętrzące, nie tyle je łamiąc, co ignorując.

Produktem działalności chwytów myślowych są również pojęcia, ale pojęcia specyficzne. Te pojęcia nacechowane znamieniem specjalnie je wyróżniającej sztuczności, to, podług Vaichingera, nie co innego, ale właśnie fikcje. Jedną z podstawowych władz duszy jest podług niego jej działalność fikcyjna. I oto w głównych konturach rysuje się już przed nami właściwa podstawa interesującej nas w tej chwili filozofii. Podstawą tą jest pojęcie fałszu, ale fałszu celowo-świadomego, konstruktywno-twórczego, ochrzczonego specjalnym mianem fikcji.

A więc powtórzmy raz jeszcze, czym jest fikcja w sensie Vaichingera? Aby zasługiwać na to miano, musi posiadać konieczne cztery cechy. Pierwszym jej znamieniem jest przede wszystkim zawsze ją charakteryzująca fałszywość. Fikcja — to zawsze pewne odchylenie od rzeczywistości, płynące bądź z wewnętrznie tkwiącej w niej sprzeczności bądź też z innych jakichś przyczyn zewnętrznych.

Drugim znamieniem fikcji Vaichingera jest jej tymczasowość. Sama z siebie dąży ona do tego, aby nie być wieczną, lecz okazać się kiedyś zbyt użyteczną. Fikcja jedynie wówczas może być użyteczna, gdy się jej używa czasowo, prowizorycznie.

Trzecią z kolei cechą fikcji jest charakteryzująca ją fałszywość, wyraźna świadoma. Fikcja Vaichingera, to nie tyle sama tylko nieprawda, ile nierównoznaczny z nią i na innym etapie myślowym występujący fałsz świadomy.

Czwartym z kolei i ostatnim znamieniem fikcji Vaichingera jest wreszcie jej celowość. Jest ona zawsze tylko pewnym środkiem przeznaczonym do spełnienia konkretnego celu. Istotną cechą fikcji vaichingerowskiej nie jest to, iż byłaby ona wątpliwą hipotezą, względnie zwykłą negacją rzeczywistości, ale to, że jest negacją natury celowej.

Te cztery zasadnicze wskazane znamiona wystarczają do odróżnienia fikcji od zwykłych hipotez. Podług Vaichingera wyróżniają one fikcje od innych twórców myśli nie tylko wewnętrznie, ale również i zewnętrznie. Widomym znakiem fikcji jest jej uzewnętrznianie się w specjalnie zbudowanych zdaniach, wiążąca się z nią szczególna gramatyczna forma. Źródłem owej formy jest dla Vaichingera łącznik „jak gdyby”, słowo „Als-Ob”.

Nawet tak sumarycznie potraktowany szkielet systemu Vaichingera, jak tu został dokonany, wystarczy chyba w zupełności, ażeby ocenić znaczenie, jakie posiada on dla Kelsena i jego myśli.

Wszak kelsenistyczne państwo-prawo, to nie odbicie faktycznie istniejącej i w przestrzeni i czasie zakotwiczonej rzeczywistości społecznej, ale coś umownego, produkt z góry ułożonej konwencji, z góry, jakby się wyrazić można, przewidzianej rozrywki myślowej.

Wszak „pra-norma” Kelsena, to świadomie stworzona, ułatwiająca myślenie fikcja, żywcem niejako wzięta z filozofii „jakgdybizmu”.

Z tej filozofii czerpie niewątpliwie Kelsen swój anty-realistyczny, z niej czerpie on również swój naukowy pesymizm poznawczy.

Kelsenizm, to w obrębie nauk społecznych okrzyk niewiary w zdolność poznawcze człowieka, to jakby drugi biegun tezy Marksa, iż „nie ma rzeczy niepoznawalnych”, to rozpaczliwe w swej beznadziejności przyznanie się do impasu, wyraz vaichingerowskiej samorezygnacji i ideologicznego minimalizmu.

## ISTOTNA ROLA KELSENIZMU W USA

Ale czas już, jak sądzę, wrócić do punktu wyjścia naszego referatu i do wstępnego pytania związanego z reklamacją jaką się robi Kelsenowi w Stanach Zjednoczonych.

Pytanie to wiąże się ściśle z zasięgiem usług jakie kelsenizm w obecnej sytuacji amerykańskiej odgrywa w sensie przede wszystkim politycznym, chodzi o uchwytne korzyści jakie w tej dziedzinie może on przynieść w konkretnej chwili bieżącej.

Otóż z naciskiem trzeba stwierdzić, że usługi te są poważne i istotne i to z dwójakiego punktu widzenia — 1) wewnętrznego 2) zewnętrznego.

Ad 1) Stanowisko jakie od początku zajmują nadal Kelsen w rozumieniu klasowym jest stanowiskiem niedwuznacznym i całkowicie jasno sprezywanym. Odgrywał on zawsze i odgrywa nadal rolę zdecydowanego obrońcy kapitalizmu, przekonanego zwolennika ekonomiczno-kapitalistycznej nadbudowy. W toczącej się na świecie walce klasowej zajmuje on jasno określone miejsce, staje bez wahania po reakcyjnej stronie społecznej barykady.

Ażeby się o tem przekonać wystarczy wziąć do ręki tylko jedną krótką jego broszurę napisaną już zresztą przed wielu laty a noszącą tytuł „O wartości demokracji”. Stanowiąc polityczno-społeczne „Credo” założonej przez Kelsena Szkoły Wiedęskiej jest ona krótką reasumacją zasad kapitalistycznego demoliberalizmu oraz bezwzględny wyrazem wiary w trwałą i nieprzemijalną doskonałość owych zasad.

Interes klasowy warstw ekonomicznie silniejszych w subtelnej osłonce — pozornie demokratycznej — gry parlamentarnej stanowi tu właściwą istotę zagadnienia. Tezy Kelsena wygłaszane w obronie tego interesu a tym samym faszyzacji życia społecznego są niewątpliwie cennym argumentem dla tych, którzy go politycznie na wewnętrzny użytek potrzebują.

Ad 2) Powiedzieliśmy już iż dla Kelsena systemem prawnym jest zawsze tylko jeden system suwerenny nie mający nic ponad sobą, z którego z konieczności wywodzi się wszystko co jest prawem. Powiedzieliśmy też iż wychodzi on z paradoksalnego założenia uznawania suwerenności jednego tylko państwa na świecie, — jakiegoś państwa X — w odniesieniu do którego inne państwa pozostają w stosunku zależności. Jest rzeczą chyba całkiem jasną iż podobna teza jest potrzebna dla imperialistycznych ekspansjonistów amerykańskich, iż może być znakomicie wykorzystana przez państwo dążące do narużenia swej władzy innym. Wystarczy tu bardzo prosta operacja polegająca na zastąpieniu tajemniczego państwa X najmiej tajemnicze i konkretne Stany Zjednoczone.

Postawione przez nas pytanie po tych paru słowach znalazło jak sądzimy dostateczną odpowiedź i wyjaśnienie.

Kelsen podoba się Amerykanom nie dla przyczyn tylko powierzchownych, związanych z rozgłosem jego imienia, ale podoba im się z powodu istotnych właściwości swej nauki. Służy ona im politycznie, odpowiada pozatem... wprost idealnie amerykańskiej pustce ideologicznej, harmonizuje wybornie z ogólnym obrazem poznawczego szamotania się w krętej uliczce. Tam, gdzie nie ma wartości bezwzględnych oraz prawdziwej w nie wiary, tam, gdzie wartości te zostaną dolar, miernik człowieka a zarazem umowny symbol relatywizmu, tam stara filozofia względności i sceptycyzmu musiała znaleźć grunt podatny — i grunt ten rzeczywistość znalazła.

Pogrobowiec minionej epoki, przemawiający z katedry do ośnionych nim słuchaczy, to nie zwykły profesor wykładający, ale coś więcej znaczące, to na tle amerykańskim symbol i znak widomy intelektualnego dekadentyzmu.

Andrzej Mycielski

# mizmu słów

W tępych bólach, ze świeżym zdumieniem powtarzać jak mogli, jak mogli... („Straconym na krześle elektrycznym w Martinsville”)

Czasami jednak fala wezbranego uczucia jest tak wielka, że może być jedynie wypowiedziana w imieniu samego poety. Wtedy wychodzi on spośród tłumy, w którym się ukrywał, i poprzez usta jego przepływa potok bezpośredniej i szczerej wypowiedzi lirycznej:

Czytelniku, co do mnie doświadcza przez męte wzruszenia i wrażeń chaos — gdybyś wiedział, ilu właśnie teraz ludzi mocno życie ukochało! („Blyski z berlińskiej deflady”)

Kiedyś, na jednym z wieczorów autorskich, zastanawiano się w czasie dyskusji, czy poeta X jest lepszym lirycznym czy satyrykiem. Ten sam znak zapytania stałby przed twórczością Jerzego Litwińskiego. Za

trzeba zdać sobie najpierw sprawę ze stosunku, jaki zachodzi między współczesnymi twórcami a spuścizną literacką największego poety radzieckiego. Problem ten rozstrzygała tocząca się niedawno w Moskwie dyskusja o Majakowskim. W podsumowaniu tej dyskusji Simonow mówi między innymi: twórcze kontynuowanie tradycji Majakowskiego — u wszystkich poetów, piszących czy też nie piszących „drabinką” — znajduje wyraz... w dążeniu, by dźwięknąć na ramionach poezji wszystkie trudności i wszystkie radości, wszystkie wzruszenia i wszystkie sprzeczności życia, by powiedzieć w niej wszystko — „o czasie i o sobie”. (Za Józefem Spincem, „Dyskusja o Majakowskim”, „Twórczość” 1953, Nr 4). Zadania te realizuje poeta Litwiński, a używanie charakterystycznego dla Majakowskiego metrum jest nieczym innym jak środkiem wersyfikacyjnym, przy pomocy którego może być wypowiedziane dobitne, wygłaszane z estrady do szerokiej rzeszy publiczności słowo poety. Zaryzykowałibyśmy powiedzenie, że metrum Majakowskiego od dawna nie jest jego własnością, że stało się własnością tych wszystkich, którzy, podobnie jak Majakowski, tworzą poezję dynamizmu słów.

Wiestaw Szymański

Stanisław PAGACZEWSKI

# O romantycznym poecie, kulturalnym wędkarzu, staroświeckim foluszu i kaukaskim żubrze czyli o Łopusznej opowieść prawdziwa

Z tą Łopuszną to było tak: mając oczy pełne blasku słońca i śniegu na Luboniu i Obidowej — wpadłem naraz z autobusem PKS w nagrzany kociodek nowotarskiego rynku. I teraz zaczęła się cała historia. Autobus pojechał do Zakopanego, a ja zacząłem czekać na autobus, mający mnie zawieźć do Łopusznej, oddalanej od Nowego Targu, jak mówią, „wsz skiego os em kilometrów”. Mu sięło dobrze zacząć to czekać, gdyż zamiast jednej godziny czekałem przeszło trzy. Nie tracę jednak czasu. Usiadłem u stóp kamiennego Orkana na nowotarskim rynku i grząc się w promieniach marcowego słońca jadłem chleb z kiełbasą, rozmyślając o problematyce orkanowej twórczości oraz o przyczynach opóźnienia autobusu ze Szczawnicy. Żaden pojazd nie jechał w tamtym kierunku. Gdyby nie bagaże — zabrałbym się na piechotę, ale jakże tu iść z walizką, piecakiem i nartami?... Czekanie — to jedyne wyjście. Trzeba mieć cierpliwość. Nawet późnono autobusy wreszcie przyjeżdżają. Dostanie się do wnętrza opryskanego błotem wozu stanowią jeden z nie liczonych w moim życiu powodów do dumy. Nie tylko że się dostałem do wnętrza, ale nawet siedziałem! Jaką rolę w tym ataku na autobus spełnił piecak wspomniany przez narty i walizkę — wołę zamilczę. Po kilku minutach byłem w Łopusznej. I tu zaczęła się nowa przyjemność: sa nie. Śniegu zważyło poprzedniego dnia nad podziw. Gorce zostały oblane gęstym białym lakierem, graniczącym bezpośrednio z błękitną emalią nieba. Konik ruszył — i zaczął się przed mymi oczyma rozwijać piękny film krajoznawczy: — Łopuszna. (N.b. przypominam, iż był przed kilkoma laty na polskich ekranach film pt. „Łopuszna — ziemia nieznaną” — jeden z najbardziej udanych polskich filmów krajoznawczych. Można go tak wznowić?..)

Nasz film się zaczyna. Światło wprawdzie nie gaśnie, ale słabnie, cienie się wydłużają. Na białym ekranie świeżego śniegu widzimy mały drewniany dworek, nakryty łamanym dachem gontowym i niestety zeszpecony debudowanym nad gancezkiem piętrem z roku 1892. To były dwa rek rodziny Tetmajerów, zbudowany około 1800 r., ten sam, w którego pokojach przechadzał się w r. 1832 młody Seweryn Goszczyński patrząc przez okna ku Tatrom i notując w swym pamiętniku: „Na widnokręgu Tatry stoja. Grube chmury przewalaja się po nich, w niektórych miejscach blask słońca świeci. A u nas piękna pogoda. Ta walka chmur z nogodą, cienia ze światłem, ta ich ga ustawna na tych olbrzymich kluniazach jest mi daleko miłsza jak nieruchomość i zadumanie gór pod jednotonnym światłem nieba wypogodzonego...”

Goszczyński mieszkał w małym, drewnianym — dziś już nie istniejącym — domku, wznoszącym się w ogrodzie w pobliżu dworu. Poca — wówczas 31 letni — przybył tu w odwiedziny do Leona Tetmajera, który był bratem Józefa gospodarującego w Mikołajowicach pod Tarnowem. W tychże Mikołajowicach zatrzymał się Goszczyński, gdy przeszedł po u padku powstania listopadowego z Królestwa via Frusy i Wrocław do Galicji. Stąd to udawał się dwukrotnie do Łopusznej jadąc w górę Dunajca i stawiając uroki jego doliny w typowo romantyczny sposób. Owocem wypraw dokonywanych z Łopusznej

w Tatry, Gorce i na Spisz był „Dziennik podróży do Tatrów”, pisany współcześnie, na gorąco... Goszczyński nie tracił tu czasu: notował pieśni i legendy góralskie, nawiązywał znajomości z góralami, snując śmiało plany oparcia się na ludźce podhalańskim w nowej walce o wolność i łącząc hasła niepodległościowe z hasłami sprawiedliwości

W projektowanym przez mnie muzeum — oprócz pamiątek związanych z Goszczyńskim — można by wystawić różne dokumenty dotyczące konspiracji demokratycznej na Podhalu w okresie między 1831 a 1848 r. Jedną izbę można by poświęcić zagadnieniom związanym z Gorcezańskim Parkiem Narodowym, którego realizacja zdaje się być bliska. Z Łopusznej wiedzie na Turbacza.

spod Turbacza. Dolinka łagodnie się wznosi; stale towarzyszy nam szum potoku bijącego z rozmachem o kamienie regulacji. Z ośnieżonych dachów zwisają długie sope, czerwieniąc się w blasku zachodzącego słońca. Łopuszna pachnie dymem z bukowych polan — zbliża się śródmieście. W głębi doliny widać duży budynek kamienno-drewniany, utrzymany w stylu doskonale harmonizującym z otoczeniem. W oknach budynku zapalają się światła. To Dom Kultury Rybackiej Polskiego Związku Wędkarskiego. To zabudowania Ośrodka Zarybieniowego dla ryb lososiołowych...

tu również kursy dla rybaków z brygad połowowych PZW.

**Dziennikarz:** Brygady połowowe? Co to takiego?

**Gospodarz:** Rybacy zatrudnieni w brygadach połowowych dokonują połowu ryb przeznaczonych do hodowli.

**Dziennikarz:** Już rozumiem.

**Gospodarz:** Jesteśmy w świetlicy dla kursantów. Zależy nam na tym, aby umożliwić kursantom połączenie nauki z wypoczynkiem i korzyścią dla zdrowia. Dlatego też zamiast wspólnych sal mamy mniejsze pokoje: jedno, dwu i trzyosobowe, w których można swobodnie studiować fachowe podręczniki...

**Dziennikarz:** Słyszałem jednak, że odbywają się tu czasami kursy nie tylko dla rybaków.

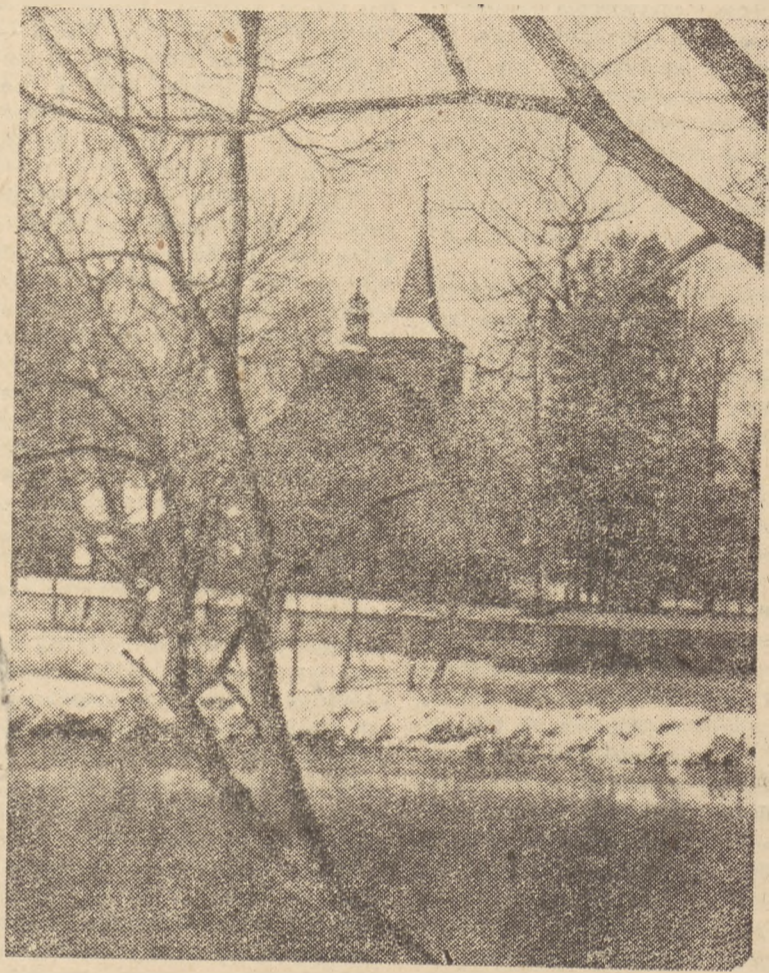
**Gospodarz:** Dla rybaków przede wszystkim, a więc dla brygadystów PZW, dla strażników rybackich, dla personelu fachowego w gospodarce pstrągowej, w Ośrodkach Zarybieniowych itp. Odbywają się też kursy dla rybaków zawodowych. Oprócz tego są tu kursy organizowane przez Ministerstwo Rolnictwa dla pracowników z różnych dziedzin hodowli.

(Postacie z „Wesela“ przechodzą do budynku mieszczącego wylęgarnię ryb lososiołowych).

**Gospodarz:** Jesteśmy we właściwej wylęgarni. Tu, w tej sali, znajduje się 114 aparatów kalifornijskich, służących do wylęgu ikry, która ma tu idealne warunki do rozwoju. Przez aparaty stale przepływa woda filtrowana na specjalnych filtrach szutrowych, znajdujących się w kącie sali...

**Dziennikarz:** Tak. Rybki mają komfort. To nie ulega wątpliwości. Ale coż to za porażne ilości ikry znajdują się w tych aparatach?

**Gospodarz:** Nasza wylęgarnia ma pojemność 2 milionów ziarn ikry. W każdym aparacie mieści się kilkanaście tysięcy ziarn ikry...



Kościół w Łopusznej

społecznej. W robocie tej sprzyjali mu Tetmajerowie, należący do grona postępowej i radykalizującej szlachty.

## MUZEUM KONSPIRACJI GALICYJSKIEJ

MOIM zdaniem w Łopusznej należałoby urządzić małe muzeum pamiątek związanych z postacią Seweryna Goszczyńskiego — pisarza i poety, który stał się „ojcem literatury tatrzańskiej”, którego przykład wpłynął w dużym stopniu na późniejszego epika Tatr i Podhala — Kazimierza Przerwę Tetmajera.

Po długich latach pobytu na emigracji, po latach zupełnego pogrążenia się w mistyce towarzyszenia, dawny belwoderczyk i powstaniec, dawny działacz demokratyczny i konspirator, zjawiał się w Łopusznej, by odświeżyć wspomnienia swej górnej i chmurnej młodości. Było to w roku 1873. Stary poeta (liczył już wówczas 71 lat) zamieszkał w Ludźmierzcu (4 km na zachód od Nowego Targu) w gościnie u Adolfa Tetmajera, który był bratem stryjczym wspomnianych wyżej Tetmajerów: Leona i Józefa. Jak widzimy, losy Goszczyńskiego dziwnie się splatały z losami rodziny Tetmajerów... Nie wszystkim wiadomo, iż Goszczyński uratował życie Kazimierzowi Tetmajerowi, który jako mały chłopiec spadł ze stromej skały w czasie jednego ze wspólnych spacerów. Piewca Skalni Podhala wpadł w nadstawione ramiona autora „Sobótki”...

szlak turystyczny, znakowany kolorem niebieskim. Dworek-muzeum był by więc na tym szlaku niesłychanie interesującym obiektem, zwiedzanym napewno bardzo chętnie przez uczestników wycieczek organizowanych przez PTTK i zakłady pracy.

Tuż za dworkiem, na półwyspie utworzonym przez Dunajec i wpaść doń potoczek Czerwonką, wznosi się wśród drzew piękny drewniany kościółek z początku XVI wieku. Wnętrze kościółka było niegdyś ozdobione ładną polichromią, zblizoną do tej, jaką możemy podziwiać w słynnym a niedalekim Dębnie. Pozostały z niej jeno skromne resztki na parapacie chóru — ściany pokrywa nowe malowidło z roku 1935. Warto tu jednak wstąpić, nie dla polichromii, lecz dla tryptyku, stanowiącego cenny zabytek gotyckiego malarstwa cechowego z połowy XV wieku. Temperowymi farbami, kładzionymi na deskę, uwidocznił tu średniowieczny artysta scenę Koronacji Matki Boskiej. Różne skrzydła pokryte są postaciami świętych, na odwrocie zaś przedstawiono Zwiastowanie.

Nie na tym koniec. W kościele zachowały się ponadto skrzydła tryptyku z końca XVI wieku, z postaciami św. Piotra i Pawła, oraz barokowa rzeźba przedstawiająca Matkę Boską.

Przejdźmy na lewy brzeg Dunajca — tej najpiękniejszej polskiej rzeki górskiej — i mijamy wieś Łopuszna, rozłożoną po obu brzegach Łopuszanki, niosącej swe zimne wody

## DZWONKO LOSOSIA — RAZ!

OD romantycznych wspomnień związanych z Goszczyńskim — do zagadnień hodowlanych z zakresu gospodarki rybnej — droga raczej dość odległa. W przestrzeni — tylko dwa kilometry. W czasie — przeszło 120 lat.

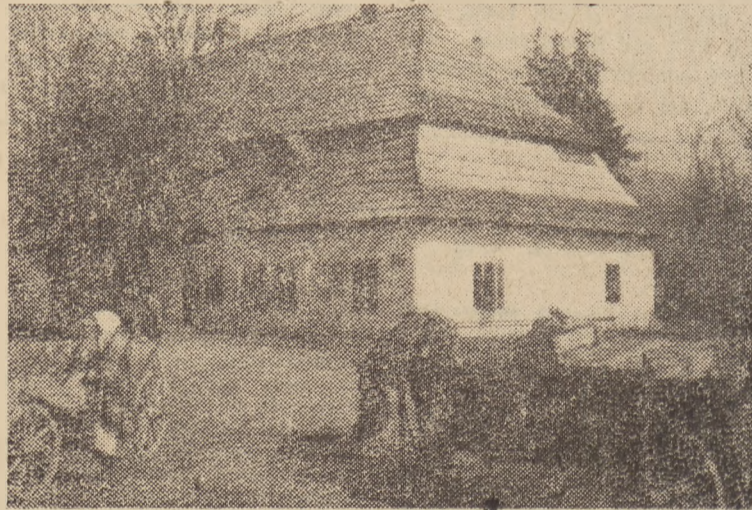
Sto dwadzieścia jeden lat temu szedł tędy młody Seweryn dążąc na szczyt Turbacza. W sto dwadzieścia jeden lat potem idzie tedy reporter, prowadzony przez Gospodarza. Oto niby postacie z „Wesela”: Gospodarz i Dziennikarz. I oto ich współczesny dialog przy akompaniamencie szumu potoku:

**Gospodarz:** Jak się panu podoba nasz budynek?

**Dziennikarz:** Bardzo. Widzę tu nadzwyczaj szczęśliwe połączenie drzewa z kamieniem, typowo podhalańską sylwetkę całości przy zachowaniu troski o wygodę i nowoczesność.

**Gospodarz:** W tym głównym budynku mieści się Dom Kultury Rybackiej. Tu są biura Zarządu, sala jadalna, świetlica dla kursantów, a na pietrze pokoje gościnne. Ponieważ już tu jesteśmy, zwiędzimy go, ale to nie jest najważniejszy budynek...

**Dziennikarz:** Widzę, że najciekawsze zostanie na deser. Ale to nic nie szkodzi. To jest taktyka smakoszu.



Dworek z XVIII wieku

• Zdjęcia St. Pagaczewski

**Gospodarz:** Budynek ten służy przede wszystkim członkom Polskiego Związku Wędkarskiego oraz kursantom, zjeżdżającym tu z terenu całego kraju.

**Dziennikarz:** Czy tylko rybakom?

**Gospodarz:** Tak, przede wszystkim rybakom — i to rybakom wędkarskim, bo Polski Związek Wędkarski jednoczy polskich amatorów wędkarzy. Ale urządza się

**Dziennikarz:** Bagatela. A skąd się to bierze? Bo, wie pan, jestem w tej dziedzinie kompletnym laikiem. Odróżniam jedynie dorsza smażonego od sardynki w oliwie oraz węgorza wędzonego od skumbrii w tomacie.

**Gospodarz:** Tu, w tym aparacie jest ikra lososia dunajcowego czyli

(Dokończenie na str. 10)



**KAZIMIERZ CHŁĘDOWSKI** znany jest głównie jako autor poczytnych książek o kulturze włoskiej z czasów Odrodzenia i Baroku. Nie odznaczają się one ani głębokością, ani znajomością sztuki, ale są pisane lekko i przystępnie, zwłaszcza zaś zawierają moc materiału anegdotalnego, który, dopasowany do gustów mieszczańskich czytelników, zjednał pisarzowi dużą popularność.

Mniej znana jest biografia Chłędowskiego. Urodził się w 1843 roku jako syn bankrutującego ziemianina spod Jasła. Po studiach prawniczych w Pradze i Krakowie, wstąpił do tworzonej przez namiestnika Agenera Góluchońskiego polskiej administracji w autonomicznej już Galicji. Przez 33 lata pracował w austriackim aparacie administracyjnym, najpierw w Namiestnictwie we Lwowie, a następnie w Ministerstwie do Spraw Galicji w Wiedniu.

Przez szczególny zbieg okoliczności udało mu się zakończyć karierę urzędniczą w sposób błyskotliwy. W okresie stałych kryzysów gabinetowych Monarchii Austriacko-Węgierskiej z lat 1899-1900 powoływano przejściowe rządy tzw. urzędnicze. Chłędowski, jako najstarszy wówczas funkcjonariusz Ministerstwa do Spraw Galicji (był już Tajnym Radcą Dworu), objął w dwu kolejnych krótkotrwałych gabinetach stanowisko ministra kierującego tym „sortem”. Opuścił więc w 1900 r. służe państwową jako ekscelencja z dużą emeryturą zabezpieczającą mu byt niezależny.

Miał wielką ochotę odgrywać nadal rolę polityczną w światku galicyjsko-austriackim, ale pomimo swych usilnych starań nie był nigdy traktowany jako „swój człowiek” przez starą i nową arystokrację galicyjską, która monopolizowała w swych rękach politykę polską w Austrii. Pozostawiono Chłędowskiego na lodzie, co napełniło go głęboką gorczyczą w stosunku do ludzi, których kłamki przez tyle lat się czepiał.

Począł się zajęcia literackimi. Już jako młody urzędnik dorabiał do swej miszery pensji pisaniem artykułów do gazet. Najbardziej znany był jego cykl „Album fotograficzne” ówczesnych polityków galicyjskich, w którym autor nadzwyczaj zrezygnie ukrywał pod formą dowcipnej satyry faktyczne pochlebstwa. Częste podróże turystyczne po Europie dawały mu okazję do pisania reportaży literackich, które były przygotowywane do jego późniejszych książek o charakterze esejów artystyczno-kulturalnych, które zjednały mu rozgłos.

Starzejąc się zaczął Chłędowski pisać również pamiętniki; posługiwał się — robionymi zwłaszcza podczas swego dwudziestoletniego pobytu w Wiedniu — notatkami dziennymi. Umarł w 1920 r. za granicą (do kraju dojeżdżał tylko sporadycznie), zostawiając swe pamiętniki nie zakończone. Doprowadził je tylko do pierwszych lat swej emerytury, ale i w części gotowej — teksty całkowicie opracowane przeplatają się z obszernymi wyciągami z notatek dziennych. Stąd liczne powtarzania się i luki w pamiętnikach przeznaczonych przez autora z góry do druku. Autor zaopatrzył jednak swój rękopis notatki upoważniającej ogłoszenie pamiętników dopiero po 30 latach. Tłumaczy się to licznymi wycieczkami osobistymi z zakresu życia prywatnego wspomnianych osób.

Biblioteka Jagiellońska, która przechowuje rękopis, dostosowała się do woli zmarłego. Przekazała pamiętniki Ossolineum do opracowania i wydania po upływie wskazanych trzydziestu lat. W druku ukazały się one w 1951 r. w dwóch tomach wraz z dodanym jako tom dodatkowy przedrukiem wspomnianego „Album fotograficznego” polityków galicyjskich z lat sześćdziesiątych — siedemdziesiątych zeszłego wieku \*).

**Szymon DEREŃ**

## WIDMA PRZESZŁOŚCI

Redaktor pamiętników, Antoni Knot, dał w przedmowie zbyt pochlebną — wydaje mi się — ocenę zarówno autora, jak i jego pamiętników. W świetle ogłoszonego tekstu podkreślony przez Knota liberalizm poglądów Chłędowskiego jest bardzo wątpliwy. Sprowadza się do złośliwego krytycyzmu w stosunku do wszystkich prawie ludzi, z którymi się stykał, przy czym podłożem jego jest rozgorączkowanie, że nie został należycie oceniony w czasach swej działalności urzędniczo-politycznej. Jeżeli nawet Chłędowski chwali parę osobistości, które — nota bene — nigdy mu w drogę nie weszły, jak marszałka samorządu galicyjskiego Zybkiewicz, pośia Daszyńskiego czy też Bolesława Prusa, to i im przypina zaraz jakąś łatkę w postaci przytoczenia ośmieszającej cechy z dziedziny życia osobistego lub rodzinnego.

Antoni Knot pisze, że Chłędowski był bystym obserwatorem wydarzeń i ludzi, toteż jego pamiętniki są cennym materiałem do poznania epoki autonomicznej Galicji mającej mało ogłoszonych wspomnień. Co do mnie — zgadzam się z tym tylko częściowo. Cechą charakterystyczną pamiętników jest właśnie to, że Chłędowski w ogóle nie widzi zagadnień, a nawet wydarzeń, lecz tylko ludzi płynących na fali wypadków. Nie są więc jego wspomnienia źródłem do poznania chociażby historii stosunków polsko-austriackich w drugiej połowie XIX w., czego moglibyśmy oczekiwać od autora, który miał możliwość wejścia za kulisy polityki galicyjskiej zarówno w kraju, jak i na szczeblu ministerialnym.

Zupełnie z innego punktu widzenia zgadzamy się z opinią, że Pamiętniki dają ciekawy obraz minionej epoki. Jest dla nas rzeczą raczej drobną, jak pan Kazimierz Chłędowski reagował zwa swego biurka urzędniczego na ważne wówczas problemy polityki wewnętrznej, narodowościowej, zagranicznej i gospodarczej Monarchii Austriackiej, związane ściśle z życiem nominalnie autonomicznej Galicji, jak widział działaność polityków galicyjskich, grających wówczas rolę w rządzie i parlamencie wiedeńskim, gdyż parokrotnie przypady im najwyższe stanowiska austriackiego prezesa Rady Ministrów, wspólnego austro-węgierskiego ministra Skarbu, również wspólnego ministra Spraw Zagranicznych i przewodniczącego Parlamentu wiedeńskiego, nie mówiąc już o mniejszych tęgach ministerialnych.

Ale Chłędowski występuje tu nie jako osobniona jednostka, lecz jako typowy reprezentant wyższej biurokracji polsko-austriackiej. Jego ustosunkowanie się do spraw i zagadnień, jego opinie o poszczególnych politykach i ich działalności są odbiciem codziennych rozmów i dyskusji z kolegami-biurokratami i z działaczami polskimi w Wiedniu. To właśnie powoduje, że najciekawszy jest tom drugi pamiętników, obejmujący wiedeński okres autora. Daje on nam jaskrawy obraz jak myśleli, reagowali i działali ludzie, którzy zagarnęli w swe ręce kierownictwo spraw galicyjskich i stosunków polsko-austriackich.

Sfera, wśród której obracał się autor, żyła wyłącznie personaliami. Codziennym tematem rozmów, ce znajdując swój wyraz w Pamiętnikach, były plotki o romansach pań z arystokracji, o awansach i nominacjach, o przyjęciach i obiadach, na które były proszeni. Zagadnienia polityczne a nawet artystyczne w ogóle nie dochodziły do ich świadomości. Wszystko sprowadzało się do osób, ich życia prywatnego, ich ambicji, ambicjonalnych i rozgrywek o wybiecie na czołowe, dochodowe pozycje.

Weźmy klasyczny przykład. W latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku szerzył się w Wiedniu reakcyjny ruch „chrześcijańsko-społeczny” o podłożu skrajnie antysemitycznym, z którego wyszedł później Hitler, biorąc stamtąd podstawowy zrab swej faszystowskiej ideologii. Jedynym tego refleksem w Pamiętnikach Chłędowskiego jest walka o zatwierdzenie w boru przywódcy tego ruchu, Lügera, na burmistrza Wiednia. Matadorów polskich w Wiedniu pasjonował problem, jak załatwił to premier Kazimierz Badeni znajdujący się między naciskiem nacjonalistycznych partii niemieckich w Parlamencie a inspiracją swych najbliższych doradców Blumenstocka-Halbana i Friedberga, pochodzących z ghetta galicyjskiego i wywierających decydujący wpływ (przez subwencje rządowe) na najpoczytniejsze pisma wiedeńskie oraz wpływowego w Austrii bankiera Rappaporta, pośia z Krakowa.

Albo inny przykład. Badeni podjął nieudolną zresztą próbę rozwiązania palącej sprawy współzicia różnych narodowości w ramach krajów austriackich. Chłędowskiego i jego kolegów mało interesowało to zagadnienie jako takie, ograniczali się oni najwyżej do dyskusowania, czy na ślubie córki premiera kazanie w kościele ma być wygłoszone po polsku czy po niemiecku. Złościlo ich, że za wiele stanowisk naczelnych wzięli w swe ręce Polacy, bo wywolywało to niezadowolone Niemców i psuło ich stanowisko towarzyskie w salonach wiedeńskich. Poza tym uważali, że ministrowie radcy za mało robią dla spraw polskich, prowadząc politykę czysto „austriacką”. Rzeczywiście tak było, ale Chłędowski et consortes rozumieją to swoiście. Zbyt mało, ich zdaniem, ministrowie polscy udzielali rodakom awansów i orderów oraz niedostatecznie uwzględniali Polaków w rozdawnictwie synekur.

Dobrze płatną synekurą było właśnie każde wyższe stanowisko w aparaturze ministerialnej. Chłędowski uważa za rzecz normalną, że kilka razy do roku brał paromiesięczne urlopy dla przyjemnościowych wyjazdów za granicę. Robota niebardzo na tym cierpiała, gdyż uważający siebie za pilnego urzędnika pamiętnikarz miał w biurze zajęcia najwyżej na dwie godziny dziennie i to dlatego, że chętnie zastępował utytułowanych kolegów, którzy w ogóle nie nie robili. Czas w ministerstwach schodził głównie na rozmowach i plotkach. Jeżeli trafiał się jakiś wyjątek, to traktowany był przez kolegów z ironią i pogardą. Dla Chłędowskiego ogromna pracowitość i sumienność późniejszego głośnego ministra Blińskiego była synonimem braku zdolności i tępoty.

W Pamiętnikach Chłędowskiego przewija się cała galeria ówczesnych luminarzy polityki polsko-austriackiej: Góluchowscy, Badeniowie, Potoccy, Dzieduszyccy, Dunajewscy, Smolka, Ziemiakowski i wielu innych, którzy są już dziś mniej znani. W większości nie zapisali się oni chlubnie na kartach polskiej historii porzobiorowej. Nie to jednak interesuje naszego pamiętnikarza. Dostarcza nam szeregu szczegółów ujawniających ich małostkowość, egoizm, karierowiczostwo i brudne nieraz machinacje finansowe, dokonywane do spółki z wielką finansierą żydowsko-austriacką. Patrzy na nich jednak głównie od strony alkowy. Dowiadujemy się o ich kochankach, o śmieznostkach, przywarach, a zwłaszcza awanturkach młodszych ich żon, o skandalach rodzinnych itd.

Dla Chłędowskiego wystarczającą dyskwalifikacją polityka jest to, że nie umie on urządzić dobrych i wystawnych przyjęć oraz że nie proteguje swych przyjaciół i krewnych. Obrażałby się na pewno, gdyby mu powie-

dział, że nie jest dobrym Polakiem, ale patriotyzm jego sprowadza się do tego, iż chciałby, aby Polacy imponowali obcom oglądając towarzyską i wystawność oraz aby zajmowali jak najwięcej dobrze płatnych stanowisk na koszt skarbu austriackiego.

O dążeniach Polaków do niepodległości nie znajdujemy u Chłędowskiego ani słowa. Sam zresztą nie wziął udziału w Powstaniu Styczniowym, tłumacząc się z tego wykrętnie. Ruchu społecznego w Galicji w ogóle nie dostrzegł. Socjalizm jest dla niego złudą, a początki ruchu chłopskiego traktuje lekceważąco, określając zresztą jego protagonistę, księdza Stojalowskiego, jako typ lombardzowski.

Chłędowski uważał siebie za wyrafinowanego estety. Brał udział w życiu literackim i gromadził dzieła sztuki. W dziedzinie kulturalnej był jednak równie jednostronny jak i w polityce. Znowu istnieją dla niego tylko ludzie, a nie ich twórczość i poglądy. Zachwyca się Modrzejewską, z którą przyjeździł się za młodych lat, ale z lubością rozpisuje się o drastycznych szczegółach początków jej kariery. Huberman jest dla niego bezdusznym wirtuozem, o którym ma tylko do napisania, że zbyt długo występował jako „cudowne dziecko”. O historykach: Lissem i Małeckim, czy o Stanisławie Koźmianie ma zwłaszcza do opowiedzenia

jakieś skandaliczne historyjski z ich stosunków z kobietami. Zawsze i wszędzie anegdota i plotka a nie prawdy i zagadnienia.

Zresztą nie lepiej wypadł u Chłędowskiego świat austriacki. Ministrowie, często ludzie inteligentni, zawsze ambitni i światowi, interesowali się wszystkim innym — tylko nie powierzonymi im sprawami. Otaczali ich intrzyganci i karierowicze, którzy za plecami pryncypałów prowadzili podwójne a nawet potrójne gry. W najlepszym wypadku wyżsi urzędnicy są bezdusznymi biurokratami, zasklepionymi w rutynie i wyżywiający się w papierowej robocie. Za plecami tej administracji widać kierującą nimi finansjerę, powiazaną licznymi nićmi z kapitałem międzynarodowym. Jedyne cesarza Franciszka Józefa stara się Chłędowski przedstawić sympatycznie, ale i on ukazuje się nam w świetle pamiętników jako znużony rutyniarz, nie widzący nic poza rozgrywkami konkurencyjnymi otaczających go polityków.

Chłędowski wskrzesił przed nami widma przeszłości. Jest to świat zdegenerowany, zdelepiiony, zaskorupały w swym egoizmie kastowym. Wprost wierzyć się nie chce, że rządzone przez takich ludzi państwo mogło tak długo trwać siłą inercji i rutyny. Na ich tle rozumiemy jednak lepiej, dlaczego przy pierwszym podmuchu wiatru, którym były masowe ruchy narodoawne, spotęgowane wypadkami wojennymi, Monarchia Austriacko-Węgierska zalamala się jak domek z kart.

Szymon Dereń

## Nowe poezje

Seweryn Pollak: „Pocisk i słowo”. Czytelnik 1952. Str. 62 + 2.

Seweryn Pollak jest poetą historii i kultury. Nie należy, oczywiście, rozumieć powyższego stwierdzenia jako jakiejś generalnej i ostatecznej formuły określającej. Jest ono raczej pewnego rodzaju skrótem metaforycznym, akcentującym szczególnie mocno te cechy twórczości omawianego autora, które krytyk uważa za najbardziej reprezentatywne i wyróżniające.

Kultura i historia... Właściwsze byłoby chyba określenie: kultura widziana w perspektywie historii. Pollak nie należy bowiem do wyznawców inteligentckiego mitu kultury, widzących w niej wartość najwyższą i samowystarczającą, fazę ostatecznej krystalizacji wszelkich działań ludzkich. W wierszach tego poety kultura ukazana jest dynamicznie: jako konkretyzacja realizująca się w celowym działaniu historycznej świadomości człowieka. Dlatego też dla Pollaka kultura nie przemienia się w muzeum czelegodnych zabytków i cmentarzysko jak najbardziej szanownych nieboszczyków. Dlatego piosenka o „Wiersze trackie” staje się dla niego natchnieniem do pochwały sztuki utrwalającej w niezmiennym kształcie wiecznie zmienny konkret rzeczywistości.

Ale — i to jest u Pollaka najważniejsze — sztuka nie tylko utrwała pewne treści ludzkie, lecz także przekazuje je jako wciąż ważne i żywe, wciąż zdolne do nowej konkretnej aktualizacji (konceptja analogiczna do nowidowskiego „Słowo jest czynu testamentem”, ale zbudowana na innych przesłankach i posiadająca odmienny sens filozoficzny i kulturalny):

„kiedy wola się kryje za słowem,  
Wola tyłecy...  
Słowo się w stosy milion-voltowe  
Rozżarza coraz goręcej.

Poeta sam dokonuje takich reaktywizacji. W „Antylemii” sięga po słowo Mickiewicza („Wolny człowiek gwałtem najeżdźcy gwałt o ciska”), w wierszu „Dom sercu miły” podejmuje motyw Słowackiego („Aby stu robotników wyszło Ludowa wynoszące Ustawę”), utwór „Przyjaciele w wolności” oparty jest na motywach konfrontacji z dzisiejszą sytuacją sytuacji znanej z wiersza „Pomnik Piotra Wielkiego” („Dziadów części trzeciej Ustęp”).

Nie są to cytaty „wzmacniające”, ipisissima verba magistri, którymi garniruje się własną wypowiedź, że brzmiała szlachetniej i potężniej. Jest to nawiązywanie nie do słów,

ale do postaw ideowych reprezentowanych przez te słowa, a nawet powiedzieć można: jest to ukazywanie nowych ogniw w tym samym łańcuchu faktów, który determinował zarówno ideologię postępowego odłamu naszego romantyzmu, jak i ideologię współczesnego piarstwa socjalistycznego. Historia ukazana zostaje w wierszach Pollaka jako realny konkret, jako zbiór faktów szeregujących się wzdłuż tej samej wciąż osi ideowej, a nie jako teoretyczna koncepcja, abstrakcyjny schemat usiłujący porządkować materiał rzeczywistych wydarzeń według przyjętych a priori założeń. Samo wizerzenie historii jest dynamiczne i realistyczne.

Ten właśnie dynamizm i realizm w patrzeniu na procesy historyczne określa reprezentowaną przez Pollaka koncepcję kultury. Kultura (a z nią także i sztuka) potraktowana są w tej poezji jako dziedzinę zmagania się świadomości ludzkiej ze sferą rzeczywistości pozahumanistycznej w nas i poza nami. Proces rozwoju kulturalnego to walka o krystalizowanie jak najczystszej i jak najbardziej posuniętej świadomości intelektualnej i moralnej, opanowującej działanie żywiołu w człowieku i świecie, odkrywającej najdalej determinanty naszego losu i w operacji o te wiedzę budującą fundamenty rzeczywistości zhumanizowanej, będącej tworem ludzkiej myśli i pracy.

To, co zostało tu powiedziane, może narzucić fałszywą zupełnie sugestię jakoby poezja Pollaka przeladowana była refleksjami i rozważaniami natury ogólniej. Tak jednak nie jest. Elementy refleksji, tak nawet czasem rozbudowane, że przeobrażają ten czy ów utwór w poetycki esej („Hamlet”, podobnie również i „Radiszczew”), w którym esejowa zasadniczo koncepcja utworu została oparta na schemacie konstrukcyjnofabularnym ballady romantycznej, nie doprowadzają jednak do dezintegracji poetyckiej substancji wierszy, do przeobrażenia się ich w rymowane dywagacje filozoficzne. Poezja pozostaje poezją.

Decyduje o tym precyzja działania warsztatu poezjotwórczego Pollaka. Warsztat ten okazuje się bardzo oporny na działanie tzw. „natchnienia” i bardzo skutecznie powstrzymuje spontaniczną erupcję lirycznej doznań, wódeń i skojarzeń wybuchających potokami niezorganizowanej artystycznie materii poetyckiej. Dlatego też wiersze Pollaka nie są, między literackimi „półfabrykatami”. Są one zawsze starannie wypracowane. Są bezblednym na ogół zrealizowaniem zamierzenia autorskiego.

Stefan Lichański

\* Kazimierz Chłędowski „Pamiętniki”, tom I. Galicja (1843-1880) Wrocław 1951. Ossolineum, str. XXIV + 360 Tom II — Wiedeń (1881-1901) str. 460 oraz Kazimierz Chłędowski (Kalamantyn Kruk) „Album fotograficzne”, Wrocław 1951. Ossolineum, str. XVIII + 234.

# O romantycznym poecie... opowieść prawdziwa

tw. troci — *Salmo trutta*. Została ona przywieziona z naszej stacji w Rożnowie w czasie trwania kampanii łososiowej, to znaczy w miesiącach jesiennych: październiku i listopadzie.

**Dziennikarz:** (do siebie) „Skumbria w tomacie, skumbria w tomacie, pstrąg“.

**Gospodarz:** Proszę?

**Dziennikarz:** Ach, nic. Taka dygresja poetycka. Słucham dalej.

**Gospodarz:** Mamy też ikrę pstrąga potokowego. Bierzemy ją albo z tarlaków hodowanych w stawach, albo z tarlaków łowionych w potokach za pomocą agregatu elektrycznego, również w okresie jesiennym.

**Dziennikarz:** Czy przystoi rybakom posługiwać się elektrycznością?

**Gospodarz:** W dziedzinie hodowli — tak. Za pomocą delikatnego i zupełnie nieszkodliwego porażenia prądem wydobywa się ryby masowo, nie wyrządzając im żadnej szkody. A w tych aparatach widzimy ikrę lipienia...

**Dziennikarz:** A kiedy lipień ma tarło?

**Gospodarz:** Widzę, że powoli staje się pan fachowcem. Kompania lipieniowa jest dla odmiany na wiosnę i odbywa się w okolicznych potokach, zwłaszcza na Leśnicy. Następnie ikrę zapładnia się sztucznie i pozostawia w aparatach kalifornijskich na przeciąg kilku miesięcy — od października do maja.

**Dziennikarz:** I przez ten cały czas moczy się ta ikra w wodzie? Jak na mnie to stanowczo zbyt długo. Br.

**Gospodarz:** Ale dla niej nie. Z wiosną następuje wyląg. To możnaby zobaczyć. Proszę... widać już młodzieńki, wylęgłe łososie...

**Dziennikarz:** Wyglądają jak miniaturowe glisty, zaopatrzone w dużą, żółtą kulę...

**Gospodarz:** Fachowo zwie się to „woreczkiem żółtkowym“... Jest to po prostu zbiornik pożywienia. Gdy woreczek zostanie skonsurowany, młodzieńki rybki przenosi się do „wychowalni“, czyli do małego basenu również z bieżącą wodą...

**Dziennikarz:** Coś w rodzaju przedszkola — prawda?

**Gospodarz:** Mniej więcej. Tam jest trzeba oczywiście dokarmiać.

**Dziennikarz:** Ciekaw jestem jałdospisu tych rybich dzieci.

**Gospodarz:** Śledziona lub mózdzek cieliący.

**Dziennikarz:** Wcale, wcale...

**Gospodarz:** Następnie, gdy nieco podrosną, przenosi się rybki na stawy i oczywiście nadal się je dokarmia. Pod jesień dostają już odpadki mięsa zmieszane z otrębami. W tym czasie wylawia się ze stawu palczaki, czyli ryby wielkości palca i zarybia się nimi płynącą obok Łopuszankę oraz Dunajec. Największą część narybku wypuszcza się do potoków w całym dorzeczu Dunajca i górnym dorzeczu Raby. Oczywiście, wielkie sztuki przenosi się do innych stawów: — takie sortowanie jest konieczne ze względu na bezpieczeństwo rybaków mniejszych, które by mogły paść ofiarą swych starszych i silniejszych kolegów.

**Dziennikarz:** Jak często odbywa się takie sortowanie?

**Gospodarz:** Raz lub dwa razy do roku. To chyba wszystko...

**Dziennikarz:** Nie, to nie wszystko. Teraz ja zabiorę głos i dodam, że personel Ośrodka w Łopusznej pracuje z największą starannością i zamilowaniem, a co najważniejsze z dużym fachowym przygotowaniem. Sprawy rybne nie są błahę; to jeden z ważnych odcinków gospodarki narodowej. Myślę, że duch Goszczyńskiego cieszy się na widok tego

## Dokończenie ze str. 8

Ośrodka. Wprawdzie Goszczyński jako poeta nie interesował się napewno zagadnieniem hodowli ryb łososiowatych, ale jako działacz społeczny i polityk dążył do takiego zorganizowania społeczeństwa, by wspólna praca zapewniała rosnący dobrobyt i ową „wewnętrzną wolność“, która była celem jego marzeń i jego starań.

(Postacie z „Wesela“ idą na kolację do DKR, czyli Domu Kultury Rybackiej).

## A TERAZ O FOLUSZU.

**P**RZY kolacji rozmowa o pogodzie. Na niebie lśni srebrny piasek, na ziemi bierze mróz. W nocy niespodziewana śnieżycą, która zdmuchnęła gwiazdy. Rankiem — błękit i słońce. Ostatnie rude i bure kłaczki chmur uciekają szybko od szczytu Turbaczka ku południowi. Blask.

Wyruszasz w górę doliny Łopusznej — w gęsty, jaskrawo biały puch. Słowo „puch“, to wspaniała onomatopeja. Spróbujcie uderzać nartami w taką pierzynę; usłyszycie wyraźnie: puch, puch, puch... Na każdym kołku czapka, na każdym dachu nawis, na każdym świerku okład. Zniknęły ślady zwierząt, a i ludzkich jeszcze niewiele.

A tu w pewnej chwili słychać głuche dudniące uderzenia: buch, buch, buch, buch... Przedtem: puch — teraz: buch. Coś jak w Tuwimowskiej „Lokomotywie“...

Dolina wypełniona śniegiem po uszy, nakryta błękitem, zamknięta na horyzoncie wspaniałą zjawą Tatr Wysokich — i ten odgłos... Głuche uderzenia łączą się z szumem wody. Nad potkiem stoi jakiś budynek, ot, co w rodzaju zwyczajnej szopy, zawalony śniegiem do imentu. Ale w

pewnym miejscu czerni się otwór wejściowy — a z tego otworu snuje się ku górze niebieski dym. Dym z drzewa. Pachnie ognisko.

Trzeba odpiąć deski i śmiało dać nura w ciemną czeluść wejścia. Prosto w czerni i dym. Skok w bajkowe piekło. Ale wewnątrz nie ma rogatego diabła. Jest zato młody, sympatyczny góral Kazimierz Maciasz, właściciel folusza...

Na palcach możemy dziś już policzyc pozostałe na Podhalu folusze. Częściowo poszły z dymem, częściowo zgniły i rozsypały się, częściowo zawędrowały do muzeów... Patrzymy dziś na zgon ludowego przemysłu foluszniczego, wywodzącego się aż z XII wieku! Jeszcze tylko gdzieś gdzie, w zapomnianych górskich dolinach, daleko od głównych szlaków komunikacyjnych i od dużych miast, egzystują ostatnie okazy młynów sukienicznych, czyli foluszy.

Folusz służy do zbijania, czyli spłśniania lub filcowania sukna. Rządzą tkaninę wełnianą — tkaną rzecz prostą na tutejszych warsztatach — poddaje się w foluszu działaniu gorącej wody i silnych uderzeń. Po 24 godzinach tkanina zamienia się w białe, gęste sukno, używane, jak to powszechnie wiadomo, do wyrobu portek góralskich, kaptów, pantofli itp.

Moje oczy oswojone już z ciemnością w dalszym ciągu nie widzą, bo wypełnione są łzami. Nie płaczę jednak ani ze smutku, ani ze szczęścia, tylko z dymu... Toż to istna wędzarnia! Wnętrze folusza jest czarne jak sumienie zbrodniarza. Ale Maciasz prowadzi mnie w jakiś kąt — i okazuje się, że tu można już oczy otworzyć. A trzeba je szeroko otworzyć, by ujrzeć szczegóły konstrukcji tego ginącego już dziś warsztatu ludowej pracy. Koło młyńskie, znajdujące się na zewnątrz budynku, powoduje obrót grubego wału, zaopatrzonego w tzw. „ramiona“, czyli drewniane występy. Owe ramiona powodują kolejne wznoszenie się i opadanie masywnych, również drewnianych młotów, czyli stęporów, które ubijają znajdującą się w stępie zwój tkaniny. Młoty czyli stępory są umieszczone na końcach długich dźwigni, zwanych „bicami“ (od słowa „bić“). Obok tego najważniejszego urządzenia nieściśnięte kamienne pale nisko z dwoma kotłami, do których woda dochodzi stale z potoku przy pomocy drewnianych rynienek. Woda zagrzana w pierwszym kotle przepływa automatycznie do drugiego, gdzie zostaje zagotowana. Wrzątek ścieka stale w tej samej ilości — również drewnianą rynienką — wprost do stępy, zwilżając znajdujące się w niej sukno. Trzeba dodać, iż razem z wrzątkiem płynie tu od czasu do czasu roztopiony lód, konieczny do tego procederu. Całe urządzenie zrobione jest z drzewa przy użyciu minimalnej ilości żelaza. Nie zapomniano nawet o automatycznym smarowaniu łożyska wału: oto stale cieknie na nie wąziutki strumyk gorącej wody z rozpuszczonym w niej lojem...

W krakowskim Muzeum Etnograficznym znajduje się identyczny folusz, przeniesiony w całości z pobliskiej, również gorczańskiej wsi Ochotnicy. Tym bardziej należy — moim zdaniem — chronić przed zniszczeniem folusz w Łopusznej — czynny jeszcze i pracujący. Ten niezmiernie interesujący obiekt ludowego przemysłu powinien znaleźć się jak najprędzej pod opieką władz konserwatorskich. Chodzi o to, aby nie uległa zniszczeniu budowla mająca, jak głosi tradycja, przeszło sto lat oraz zabytek pewnego etapu rozwoju kultury materialnej wsi podhalańskiej.

## JUŻ KONCZE...

Jeszcze chwileczkę — jak powiada dentysta do pacjenta w czasie plombowania zębów. Jeszcze chwi-

leczkę — a zakończę ten reportaż monsturalny, tę fantastyczną kobylę, której nie można nazwać Rosynantą choćby ze względu na to, iż Rosynanta była niezmiernie chuda... Dobry obyczaj nakazuje realizować szumne zapowiedzi. W tytule zapowiedziałem romantycznego poety, kulturalnego wędkarza, staroświecki folusz i kaukaskie żubry. Czas więc na żubry. A więc do żubrowiska, choć droga długa i śliska! Ale to dobrze, że śliska, bo się będzie dobrze zjeżdżało z powrotem. Żubrowisko leży w głębi doliny Łopusznej — na wysokości ok. 800 m n.p.m. i zajmuje południową zbocz Turbaczka. Rezerwat założono w marcu 1950 r., przywożąc tu z Niepołomia 7 żubrów z linii Pu — zawierającej domieszkę krwi kaukaskiej. W chwili obecnej w żubrowisku żyje 8 sztuk tych pięknych, lecz dość złośliwych zwierząt, chwalców podobno no niezły wikt i górskie powietrze. Żubry chowają się dobrze, mają świetny apetyt i tolerują podobno tylko ludzi ubranych w zielone, leśne mundury. To się nazywa solidarność zawodowa: „my z lasu i wy z lasu, więc trzymajmy sztamę“.

Żubry poszły w las. Nie mogłem sfotografować. Ale w zjedzłem kawałek w górę i usiadłem na pianku rozmyślałem, co dalej robić. Mialem do wyboru trzy możliwości:

1. Wyjść na szczyt Turbaczka.
2. Czekać na ukazanie się żubrów.
3. Zjechać do Łopusznej na obiad.

W wypadku pierwszym musiałbym zrezygnować z obiadu, biorąc zarem pod uwagę możliwość stania się niezłym obiadem dla głodnych wilków... W razie takiego spotkania mogłem uciekać na teren rezerwatu. Nie wiem jednak, co lepsze: czy być rozerwanym przez głodne wilki na „sztukami“, czy stratomowanym przez ciężkie żubry na marmeladę... Przecież nie miałem na sobie zielonego munduru... Żubry znałem już z Niepołomia — wybrałem więc zjechać ewentualność, wychodząc z założenia, że przyjemniej jeść samemu obiad niż być obiadem dla innych... Wobec tego zjechałem do Łopusznej, rozkoszując się cały czas wspaniałym marcowym słońcem, dzięki któremu jedna pani przy obiedzie stała ku mnie zerkając. Na deser otwarłem „Dziennik podróży do Tatrów“ Goszczyńskiego i uraczyłem się tym oto opisem widoku z Kluczek, czyli ze szczytu Turbaczka:

„Na południu mieliśmy Tatry. Grube chmury przewalały się po nich, to je całkiem zasłaniały, to odkrywały raz od spodu, drugi raz od wierzchu, to znowu niektóre szczyty, czasem pewne góry w całym ich ogromie; nierazko w niektórych miejscach blask słońca zakwiecił... Nigdy też Tatry nie wydały mi się tak niecznymi, nigdy tak rozniśniętymi, wiele razy wystąpiły spod osłony obłoków...“

Najograniczniejszy widok mieliśmy wzdłuż pasma wzgórzów, które się przedłużały po prawej i lewej ręce. Najnowszy dla mnie leżał od północy. Cała ta przestrzeń, o ile bliższa oka, pokryta górami, lasami, dolinami, polami, przypominała mi morze, które w największym wzburzeniu swoim nagle znieruchomiał na wieki; szeregi wzgórzów wyobrażały mi fale jego... To stąd, to zowąd, od chwili do chwili, wymykały się obłoczki mgliste spomiędzy gór, z łona lasów: jedne rozszeżają się, rozwiszają się po górach, inne związają się, staczają się na dół — i oto wiatr powionął, a wszystkie te mgły wędrownie biorą jeden kierunek, przepływają pod naszymi nogami i niktą w dalszych górach, a na ich miejsce inne wychodzą...“

Jest to opis widoku w lecie. No, coż robić — Goszczyński jeszcze nie jeździł na nartach. A szkoda...

Stanisław Pagaczewski

# Po drugiej stronie radości

spowiednika, księdza Chevance. Ksiądz Chevance umarł, ale mimo to żyje bardziej w sercu dziewczyny niż można by ją o to posądzić. Ten święty prostaczek kieruje nią poprzez swoje maksymy życiowe, poprzez naukę, jaką obdarzył Chantal, kiedy był jeszcze jej kierownikiem duchowym. Święty zrozumiał wtedy, że przysła do niego święta, i oto ks. Cénabre, który wycofał się z życia pańskiego i przeżywa teraz nieomal na odludziu — dreczony w pewnym sensie tajemnicą tych dwojga, chce dowiedzieć się choćby tego, co Chevance mówił o nim w godzinie śmierci. Lecz i on, podobnie jak tancerz trzej, zostaje rozbrojony przez niepojętą logikę dziewczyny, przez jej samowolę w dążeniu do doskonałości moralnej, przez jej niezależność wewnętrzną. Narracyjnie powieść kończy się zabójstwem Chantal przez Fiodora. Opętanie, które dreczyło tego wykołajeńca, musiało ostatecznie znaleźć swoją ofiarę. Ksiądz Cénabre odmawia nad zmasakrowanym ciałem dziewczyny Pater. Noster.

Problem świętości, tego rodzaju świętości! Nie tylko całe otoczenie domu pana Clergerie jest w pewnym sensie zaszokowane tym zagadnieniem — jest nim zaszokowany przede wszystkim Bernanos. Kim bowiem jest w istocie Chantal? Fiodor mówi o niej: „Niech tylko gwizdnie przez swe mleczne żubki, a zobaczysz, że na szczycie muru ukaże się anioł, prawdziwy mały aniołek, lekki jak puch mleczu“. Ksiądz Cénabre mówi jej: „Musielśmy się tak układać, raz w ten sposób ze sobą rozmawiać, jeden, jednym razem... Byłem przeszkodą, którą należało obać: myślą tajemną, ciężką do znie-

## Dokończenie ze str. 5

sienia, zgorzzeniem wewnętrznym, co zabruwa nawet modlitwą... Ta rozmowa wydobywa je teraz na światło dzienne... A La Pérouse, który miał przecież zbadać jej neurozę, płacze pod koniec tej rozmowy i mówi: „Od pięciu minut na próżno szukam jakiejś chwili mojego życia, którą mógłbym pani ofiarować; która byłaby pani godna“. — Czemuż ci ludzie dreczą biedną dziewczynę? — Ona przecież nawet nie chce wiedzieć o tym, że ma w sobie jakieś „właściwości“. Chce pozostać sobą, tzn. najbardziej nieczerną istotą. „Któż może w trapić ubóstwem w rękach pana, bogatszego od wszystkich królów świata?“ — pyta. Kiedy ją zadreżą rozmowami, podglądaniem, nawet swym oneśmieleniem — Chantal mówi: „Otóż jestem tylko biedną, bardzo zakłopotaną dziewczyną... Nawet że bym miała serafina na wyłączne usługi i dar czynienia cudów, jeszcze bym była zakłopotana“. Czy Chantal została obdarzona świętością tak sobie, z kaprysu dobrego Boga, czy ją to nie nie kosztuje? O, przeciwnie! Zmuszona jest do bezustannej czujności, do kontrolowania każdej swej myśli, do takiej analizy swej duszy, od której zwykły śmiertelnik dostajeby razem z autorem szalu. Ale Chantal ma w sobie zastanawiającą łatwość poddawania się. Sama ją określa: „Nie przechodzi się wiecznie przez oka sieci; najważniejsze, żeby umieć wypłatywać się łagodnie, nie nie zrywając“. I taką właśnie pozostaje. A metody jej postępowania? — „Nie trzeba niczym gardzić,

wszystko trzeba robić, jak można najlepiej“. I to wszystko, i oto cała trudność życia. Poddać się rzeczywistości i pokochać ją, a wtedy nie ma szarpaniny i buntu. Ale na taką postawę filozoficzną zdobywa się człowiek albo zrezygnowany, albo kochający najgoręcej cały świat.

Czy Chantal jest neuropatką? Nie nas nie upoważnia do takich podejrzeń. Przeciwnie, to jej otoczenie na daje się do leczenia, fizycznego i moralnego. Takie postacie świętych jednak spotyka się raz na kilkanaście lat i jedną na kilkanaście milionów. To fenomen. Trudny, niepokojący, pozornie tylko obdarzony „bezpłatnym przydziałem“ Łaski. Niczego nie zdobywa się za darmo. Ale nie daj Boże, aby święci, choćby najbardziej nowoczesni, mieli płacić taką cenę meki, jaką dziewczyna musi złożyć za swój dar obcowania z Bogiem. Czy jednak świętość jej wstętko przemienia dookoła siebie? Czy Chantal udało się tego dokonać? Oto jedno z zagadnień tej książki, które każdy czytelnik rozwiąże sobie zapewne inaczej... I ta bowiem książka, podobnie, jak „Zakłamanie“, atakuje nas przede wszystkim swymi problemami i to do tego stopnia, że zapominamy wprost o jej artystycznych walorach. Piszącemu te słowa zdarzyło się to również...

Przełożyć „Radość“, to skazać się dobrowolnie na mały czyszciec literacki. Odwaga Zofii Milewskiej jest godna i podziwu, i uznania. Mamy przekład bardzo dobry, w pełni zasługujący na żywe zainteresowanie czytelników. Niechże się teraz podreżają trochę spraw... radości życia!

Zenon Skierski

Amelia KOWALSKA

# JESZCZE O NEOREALIZMIE

MÓWIĄC o dzisiejszym filmie włoskim stwierdzamy, że wywiera on przedziwny urok i że ma wielką siłę atrakcyjną dla widza. Ale dlaczego? Jest rzeczą już bezsporną, że film włoski wysunął się na jedno z czołowych miejsc kinematografii światowej. Jakież więc wartości reprezentuje, co wnosi nowego pod względem ideologicznym i formalnym, skoro wywołuje tak wielkie zainteresowanie i to nie tylko wśród gorliwych kinomanów?

W swoim essayu „Spór o złodziei rowerów albo Cud w Mediolanie” Mikołaj Bieszczadowski użył określenia „realizm nieuchwytny”. Udarzyło mnie to słowo. Oczywiście neo-realizm włoski jest zjawiskiem złożonym i na terenie filmu nowym. Stąd trudności w znalezieniu trafnej definicji dla zjawiska, w słusznym ujęciu i określeniu istoty jego atrakcyjności — i stąd pewnie ów nieuchwytny neo-realizm proponowany przez Bieszczadowskiego.

Bo interesujący spór, jaki powstał między Bogusławem i Mikołajem — w wyniku nie przyniósł rozstrzygnięć. Obaj adwersarze pozostają ze swymi tezami trochę w powietrzu, stoją bezradni wobec problemu, który jakby przerósł możliwości systemu ich interpretacji. Z rozmowy ich tak wynika, jakby współczesny film włoski wciąż jeszcze był w pogoni za własną definicją.

Tymczasem o filmie włoskim powiedziano już sporo — wyrosła wokół zagadnienia cała literatura i sądzę, że warto będzie dorzucić do sporu parę wypowiedzi może najbardziej autorytatywnych — bo pochodzących od samych twórców współczesnego filmu.

Faktem jest, że film włoski zawdzięczamy nie jakiejś pojedynczej, wybitnie uzdolnionej jednostce: na całość tego zjawiska artystycznego składają się realizacje wielu doskonałych, o światowej już sławie, reżyserów i scenarzystów o bardzo różnych temperamentach, działających różnymi metodami pracy, a których łączy wspólna potrzeba: tworzenie sztuki realistycznej, tej, w którą wiargnął człowiek ulicy i jego problemy. Wypowiedzi reżyserów, scenarzystów i artystów, zestawione panoramycznie, rzucają trochę światła na to, czym jest dzisiejszy postępowy film we Włoszech i jakie stawia sobie ambicje.

Po zrealizowaniu „Rzymu, godzina jedenasta”, gdzie dramat włoskiego bezrobocia ukazano jeszcze jaskrawiej niż w „Złodziejach Rowerów”, twórca tego filmu, de Santis, tak się wyraził: „Film ten określa warunki życia dzisiejszego człowieka, jego wysiłki zmierzające do zmiany tego wszystkiego, co nie pozwala mu czuć się szczęśliwym, budzi ducha solidarności jako warunku osiągnięcia tej zmiany”. I dalej: „Powinniśmy stworzyć styl narodowy, ludowy. Łatwo jest stworzyć film dla siebie, albo dla 1000 osób. Trudno — dla milionów widzów”.

Renato Castellani, reżyser „Nadziei za dwa grosze”, jedyny realizator komedii w całej plejadzie dzisiejszych twórców włoskich, uważa, że w filmie realizator nie może dać widzieć i odczuwać siebie — musi zniknąć wobec faktów. Podniętę zaś do swych realizacji znajduje Castellani w otaczającej go rzeczywistości włoskiej. „Prawdę mówiąc, myślę, że „Gil Blas” Le Sage’a wywarł na mnie wpływ niezaprzeczalny. Ale dzieło moje w o wiele większym stopniu dyktował lud dzisiejszych Włoch i on jest prawdziwym autorem moich filmów”. Muza jego ma na imię Italia, a twarz jej — to 40 milionów chłopów i robotników.

Jedną z najznakomitszych postaci filmu włoskiego dzisiejszej doby, Zavattini, współtwórca świetnej try-

logii „Sciuscia”, „Złodzieje rowerów” i „Umberto D.” oraz ostatnio granego u nas „Cudu w Mediolanie”, na postawiony mu zarzut, że filmy jego dają obraz życia jednostronny, że widzi on tylko rzeczy smutne, nędzę, i bezrobocie odpowiada: „Właśnie wielka miłość życia każe mi zwalczać smutek i nędzę, skutaniem prawdy w sztuce jest nie tylko ukazanie zła, rozpacz, braku solidarności między ludźmi, ale jest nim również przedstawienie radości, nadziei i wszystkiego tego, co składa się na całość codziennego życia ludu”.

Zavattini pojął, że należy pokazać rzeczywistość codzienną, że „nie tylko trzeba, jak się stanie przed drzewem, powiedzieć: to jest drzewo, ale trzeba stanąć przed człowiekiem starając się go zrozumieć, własnemu w jego codziennych czynnościach. Chcę przede wszystkim „odpowiedziować” film. Trzeba mieć ufność w rzeczywistość. Chciałbym ludzi nauczyć widzieć życie codzienne, codzienne wydarzenia z taką samą pasją, z jaką czytają książkę. To zdaje się być tajemnicą szczęścia i miłości. Dla mnie dać widzieć, poprzez film, to dać kochać (jak mówił Eluard). I to bez pomocy anegdoty. Anegdotę na'sze żyć pięćdziesiąt lat przez okno. Jesteśmy z jednego nauczyciela się w czasie wojny: — że prawda jest obok nas. Siła nasza, to nasza ufność w prawdę. Cały mój wysiłek idzie w kierunku zatrzymaniu na ekranie 1/100 choć tego, co widzę dookoła. To lud włoski każe nam opiewać życie realne”.

Temat, który narzucił się mu w czasie wojny — to samotność człowieka. Temat ten przewija się zresztą poprzez 4 wspomniane jego dzieła.

Jeden z najlepszych i bodaj najinteligentniejszych z aktorów włoskich dzisiejszej doby, Raf Vallone, którego pozostawiliśmy w „Nie ma pokoju pod oliwkami” i w „Drodze nadziei”, znajduje dla nowej szkoły włoskiej (choć jest jednym z czołowych jej reprezentantów) słowa dość mocne — uważa on, że neo-realizm jest na zakręcie niebezpiecznej drogi. Prąd ten dał z siebie maximum wyrazu, osiągnął szczyt swego znaczenia. Ale teraz musi rozwinąć się w nowym kierunku. Aktor ten, pracując w ścisłym kontakcie z realizatorem „Drogi nadziei”, Germim — tak się o nim wyraża: „Nie ma on ambicji intelektualnych, stara się osiągnąć sam środek prawdy, jaką by nie była. To czło-wiek natury, umiejąca wyrazić walkę, którą jednostka toczy przeciw niej. Sądzę jednak, że Germi nie dość zanalizował środki, jakie człowiek może przedsięwziąć, aby walczyć przeciw obecnemu stanowi rzeczy”.

PEZYTACZAM te wypowiedzi celowo, ponieważ są one znamienne, i, jak mówiłam, rzucają światło na istotę filmu włoskiego, a myślę, że i pomogą nam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego film włoski cieszy się takim powodzeniem.

Wszystkie one mają jedną cechę wspólną: główną troską realizatorów, scenarzystów i odtwórców jest dzisiejszy człowiek, i to nie tylko ten jeden czy ten 1000-ny, ale masa — ulica, i to w konkretnych warunkach społecznych i politycznych. Czu ją tego palącą potrzebę wszyscy de Sica, de Santisowie, Zavattini; istotą ich realizmu jest: spojrzeć w twarz dzisiejszej rzeczywistości swego kraju.

To i tylko to decyduje o wartości współczesnego filmu we Włoszech, Bo ani wprowadzenie metod pracy bez precedensu — wykorzystanie prostych ludzi zamiast aktorów zawodowych, improwizowanie scen, przechodzenie się z obiektywem po ulicy włoskiej, ani nowy styl scenariusza, zawsze bardzo prostego, skoncentro-

wanego wokół tylko jednego zagadnienia (kradzież i poszukiwanie roweru, wyprawa emigrantów za chlebem do Francji) nie są tu zasadnicze.

Powiedziano już wiele razy, że główną wartością neo-realizmu jest zwrócenie się do człowieka i jego codziennych spraw. Ale nie wystarczy to stwierdzać. Wydaje mi się, że w tym zwróceniu ku człowiekowi należy podkreślić pewne elementy. Dla przykładu. Zatrzymam się na dwóch filmach: „Rzym, godzina 11” i „Droga nadziei”. Temat ich jest wspólny, temat zresztą podjęty w „Złodziejach rowerów” i w innych, a mianowicie tragizm bezrobocia krajów wyższych. Temat obu filmów, to fakty autentyczne, które miały miejsce — jeden na Sycylii, drugi — w Rzymie.

Strajk sycylijskich robotników wybuchł właśnie w momencie, gdy Germi tam przybył. Totę sceny „Drogi nadziei”, nakręcone w atmosferze dramatycznej walki bezrobotnych o najbliższą przyszłość swoją i swoich bliskich, należą do najlepszych. Po dołbie tragiczne losy wykorzystanej przez oszusta grupy emigrantów sycylijskich, udających się do Francji, zwabionych nadzieją pracy — są też faktem, z którym Germi osobiście się zetknął.

Scenariusz „Rzym, godzina 11” zaczerpnięto z rubryki „fait divers”: Na skutek ogłoszenia pewnej agencji o wakującej posadzie maszynistki zjawia się 300 bezrobotnych kobiet. Napór tłumy jest tak wielki, że zawałają się schody. Rezultat: jedna osoba zabita i wiele ciężko rannych. Film, który ukazuje sam wypadek i na tym tle — losy kilku dziewcząt, znajdujących się wówczas w tłumie, jest surową konstrukcją dramatyczną, opartą na obserwacji cas social. Jest w swym ukończeniu niemy, ale jakże wymownym oskarżeniem obecnego reżimu. Oba filmy stają się dokumentem epoki. Z obu filmów widz wychodzi wstrząśnięty.

Wydobyte i rzucenie na ekran całego tragizmu tego wielkiego zagadnienia, jakim jest bezrobocie, ukazanie nieludzkich warunków społecznych i ekonomicznych, w których jednostce nie zapewniono jednego z podstawowych praw człowieka — prawa do pracy — takie właśnie, drastyczne i nieprzejednane postawienie tego zagadnienia jest niezaprzeczalną wartością neo-realizmu filmowego.

Tu oczywiście nasuwa się zasadniczy zarzut: film włoski społecznie nie mobilizuje, nie ukazuje konkretnie, jaka droga prowadzi do zmiany. Filmy te najczęściej nie mają zakończenia, czasem jak w wypadku „Drogi nadziei” — dają zakończenie fałszywe, a w założeniu samych twórców odpowiedź „jak” pozostawiają widzowi. Ale stawiając przed nim palące problemy dzisiejszej rzeczywistości włoskiej (i nie tylko włoskiej) mobilizują jego myśl. Filmy te wprowadzają jeden b. ważny element, no wy, jeśli chodzi o kinematografię za chodnią — ale niezmiernie istotny dla problematyki społecznej — budzą poczucie solidarności, stawiając je jako pierwszy warunek zerwania ze stanem obecnym, ze złem, które panuje nad człowiekiem. To poczucie solidarności z człowiekiem, zwłaszcza tym, wykorzystywanym, nieszczęśliwym, spychanym społecznie, posiadają w wysokim stopniu sami twórcy filmu włoskiego. Miłość ludzi, głębokie współczucie z nieszczęśliwymi, upośledzonymi życiowo, nędzarzami cechu je wielkie dzieło Zavattiniego, scena rzysty „Cudu w Mediolanie”. Ta sama miłość — dla bezdomnych z „Cudu”, co dla wyrzuconego poza nawias życia przez zmaterializowany reżim starca z „Umberto D.”, co dla bezrobotnego ze „Złodziei rowerów” i ta właśnie głęboka, czysta i twórcza miłość do ludzi podyktowała Victorio de Sice koncepcję arcydzieła najwyższej

miary, jakim stał się film o cierpieniu „Dzieci ulicy”.

POCZUCIE solidarności z wszystkimi skrzywdzonymi, tkwiące w psychice twórców filmu włoskiego zawiera w sobie element bardzo cenny, świadczący o drodze prawdy, po której idzie mimo swych braków neo-realizm, dający filmowi włoskiemu mu zupełnie wyjątkową pozycję w historii kinematografii — ukazanie godności ludzkiej, przypomnienie o jej istnieniu tym, którzy „giną w zapadniach nowoczesnych systemów kapitalizmu”, jak pisze w swym essayu Bieszczadowski.

Film de Sici „Umberto D.”, opowiadający o losach opuszczonego przez własne społeczeństwo, starego emeryta, którego jedynymi przyjaciółmi są młoda służąca i pies, i którego nędza pchnie do samobójstwa — podkreśla isticie po chaplinowsku wielką godność ludzką w tym właśnie nieszczęśliwym, na dno nędzy i opuszczenia zepchniętym człowieku, który stał w desperacki sposób jest correct w swoim sposobie noszenia się i w swoim postępowaniu, który podejmuje nieustannie wysiłek zachowania swej godności. Nie bardziej chaplinowskiego jak scena, w której bohater filmu, po wyczerpaniu środków walki z nędzą, wyciąga rękę po jałmużnę i z chwilą, gdy tę jałmużnę może otrzymać, natychmiast ją cofa z gestem pozorującym szukanie kropki deszczu.

Budzenie solidarności i ukazywanie w człowieku jego godności — to dwa elementy, które grają na tych strunach duszy ludzkiej, którym w dzisiejszych zmaterializowanych społeczeństwach zachodnich, w których jednostka jest osamotniona a godność ludzka deptana, dojdź do głosu trudno. I to właśnie widza „bierze”.

CHCIAŁABYM jeszcze zastanowić się nad środkami formalnymi neo-realizmu. I tu słowo „realistyczne” odpowiada czemuś złożonemu. Bieszczadowski sądzi, że o różnicy między osiągnięciami filmu włoskiego a osiągnięciami innych dawniejszych szkół — decyduje nowość i odkrywczość formy. Czy może być mowa o formie wspólnej dla wszystkich filmów włoskich tworzonych

obecnie? Inne są środki wyrazu artystycznego w „Drodze nadziei”, gdzie prostotę stylu doprowadzono do maximum, inne zaś w „Cudzie w Mediolanie”, który operuje całą ich gamą, jak symbole, groteska, zniekształcenia i skróty rzeczywistości.

Co uderza jednak widza w większości tych filmów, to zupełny brak konwensu. To nie widowisko, które widza potraktuje jako „rozrywkę”. To wyrwany kawałek życia o surowej konstrukcji dramatycznej, który widzowi rzucono po to, aby nim wstrząsnąć. Film — potok, unoszący obrazy, słowa, łyzy, rozpacz, rzadko śmiech, ukazujący rzeczy najbardziej po prostu i najbardziej bezpośrednio. Opowieść doprowadzona do najskrajniejszej prostoty, do „a b c”, jak wyraził się jeden z twórców włoskich, daje widzowi maximum przeżycia. Prostota ta zachowana jest nawet w stylu fotograficznym. Nigdy operator nie wkracza w temat. Żłika on, tak jak zresztą i realizator, wobec faktów. Jest też rzeczą znamienną, że na ogół najmocniejsze sceny z poszczególnych filmów — to sceny nieme. Tak jest w „Drodze nadziei” (niezrównana scena oczekujących przed kopalnią rodzin strajkujących górników), w „Umberto D.” („niemy” monolog służącej w jej kuchni). W filmie włoskim nie mówi się wiele — tam się przede wszystkim sugeruje i to ma o ileż większą wymowę.

Tej skąpej ilości dialogów towarzyszy inny środek artystyczny, który jest czymś nowym na terenie sztuki filmowej — malarstwo obrazów. Sceny początkowe z „Drogi nadziei” na przykład dają wrażenie czarno-białych obrazów i to niczym nie umniejsza ich realistycznej wymowy. Każde raczej myśleć o jakimś powiązaniu się tych dwu sztuk, malarstwa i wysokiej klasy sztuki filmowej. Cokolwiek o tym powiedzą specjaliści, czołowiek ulicy znajdzie w tym szczere wzruszenie artystyczne.

Filmy włoskie dają przeżycie artystyczne i to bardzo mocne. Myślę, że tajemnica tego tkwi przede wszystkim w tym, że przy całym realizmie w swej treści, są one tworzone przez prawdziwych poetów. A są nimi na pewno de Sica i Zavattini.

## Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Skrót ten staje się znany coraz powszechniej, mało kto nie miał sposobności go spotkać: P.W.N. — to Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Zajmuje się ono udostępnianiem pod ręczników akademickich, książek pomocniczych, prac naukowych i popularno-naukowych oraz licznych czasopism naukowych. Wydawnictwa te obejmują wszystkie prawie działy nauki: społeczne, humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, techniczne. PWN ściśle współpracuje z Polską Akademią Nauk oraz z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego. Po dwuletniej działalności dorobek wydawniczy PWN da się określić wielomówiącymi cyframi: 111 tytułów książek, 746 pozycji skryptowych, 22 czasopisma.

Z publikacji PWN na niewątpliwą uwagę zasługują Biblioteka Klasyków Filozofii; dotychczas ukazały się: „Logika” Condillaca, „Kodeks natury” Morelly'ego oraz „Człowiek maszyna” La Mettrie'go. Cenne pozycje stanowią wznowienia dzieł naszych postępowych uczonych — Staszica „O nauce”, J. Śliadeckiego — „Wybór pism naukowych i publicystycznych” oraz Kollataja „Wybra ne pisma naukowe”. — Z innych dzieł nauki można wymienić: „Podstawy gramatyki polskiej” Doroszewskiego, „Wstępna nauka języka greckiego” Goliasa, „Zarys grama-

tyki historycznej języka łacińskiego” Safarewicz; pracę Olgi Lepieszyńskiej — „Powstawanie komórki z substancji żywej i rola substancji żywej w organizmie”, wydawnictwa serii PAN „Fauna słodkowodna Polski” oraz serii p.n. „Zagadnienia filozoficzne fizyki”; prace Rybki — „Astronomia ogólna”, Bartla „Rzuty cechowane”, Pogorzelskiego „Geometria analityczna”, czy wreszcie Brodskiego „Chemia fizyczna”.

PWN wydało również dwie tak ważne pozycje, jak „Pierwszy Kongres Nauk Polskiej” — dokument sumujący dorobek ważnego etapu organizacji naszej nauki — i tom poświęcony „Pierwszej Metodologicznej Konferencji Historyków Polskich”.

Nakładem PWN ukazują się obecnie następujące czasopisma: „Nauka polska”, „Biuletyn Polskiej Akademii Nauk”, „Sprawozdania z czynności i prac Polskiej Akademii Nauk”, „Myśl Filozoficzna”, „Kwartalnik Historyczny”, „Folia Biologica”, „Rocznik Chemii”, „Acta Microbiologica Polonica”, „Ekonomista”, „Przegląd Orientalistyczny”, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” i „Życie Szkoły Wyższej”.

Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy PWN wydało pierwszy ogólny katalog, który można otrzymać w księgarniach naukowych Domu Książki.

# Kilka słów o:

## muzyce

### PRZODUJĄCA OPERA



Opera we Wrocławiu otrzymała Proorzecze Przechodni Ministerstwa Kultury i Sztuki za wielkie osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury muzycznej.

W ciągu 52 roku odbyło się w Operze Wrocławskiej 7 premier. Duży sukces osiągnęła Opera wystawiając „Czerwony Mak” G. Gliera. Zespół wrocławski otrzymał wówczas depesze gratulacyjne od kompozytora. Plan repertuarowy wykonała Opera w 140%.

### PREMIERA „STRASZNEGO DWORU” W LENINGRADZIE

„Straszny Dwór” Moniuszki święcił triumfy na scenach zagranicznych. Po niedawnej premierze w Görlitz odbyła się 30 maja br. premiera w Leningradzkim Teatrze Małym. Inscenizację „Straszne Dworu” opracował M. Smolicz, dekoracje i kostiumy projektował G. Mosiejew, dyrygował J. Ganclej.

### ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ARMI KOREAŃSKIEJ W MOSKWIE

Z bardzo serdecznym przyjęciem spotkał się w Moskwie 170 osobowy Zespół Pieśni i Tańca Armii Koreańskiej. Oryginalne narodowe tańce koreańskie i chińskie, pieśni w wykonaniu zespołu śpiewaczego i małej symfonicznej orkiestry przyciągają codziennie rzesze publiczności na występy gości koreańskich. Kierownikiem zespołu jest utalentowany artysta koreański Li-Czun Chen.

### NOWE LIBRETTO

Znakomity poeta — Jean Cocteau, twórca tekstów literackich i scenariuszy do baletów Strawińskiego, przygotowuje obecnie libretto do nowej opery Paula Hindemitha.

Współpraca tych dwóch głosnych twórców wzbudza zrozumiałą sensację w kręgach artystycznych całego świata.

## Plastyce

### CENNY DAR

W tych dniach Ermitaż Leningradzki otrzymał w darze od rządu Chińskiej Republiki Ludowej kolekcję dzieł współczesnej sztuki chińskiej wśród których znajduje się wielka waza pokryta rzeźbą artystyczną z laki, album poświęcony chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, rysunki malarza realisty Csi-Baj-szi i in.

### JESZCZE JEDEN BACCIARELLI

W Muzeum Sztuki w Łodzi przeprowadzono specjalne badania nad jednym z obrazów przedstawiających scenę mitologiczną, którego twórcą dotychczas nie był ustalony. Po oczyszczeniu obrazu stwierdzono, że jest on niewątpliwie dziełem Bacciarelliego, słynnego malarza włoskiego przebywającego na dworze Stanisława Augusta.

### ALGIER WSPÓŁCZESNY W UJECIU ARTYSTÓW FRANCUSKICH

W Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki w Warszawie ukazał się w sprzedaży wydany we Francji, ilustrowany zeszyt z rysunkami Borysa Tasłitzky i Mirelli Mialhe, uzupełniony po-

ezjami Jakóba Dubois. W końcu 1952 roku byli oni kilka tygodni w Algierze. Tam zilustrowali w swych szkicach i wierszach nędzne życie pracowników rolnych i portowych — Francuzów, Hiszpanów, Arabów i Berberów. Realistyczne rysunki ukazujące Algier jako kraj niesłychanej nędzy ludności, wyzysku, prześlado-



Borys Tasłitzky — Delegaci arabscy

wał religijnych i rasowych są wymownym oskarżeniem przeciw francuskim kolonizatorom.

### ŚREDNIOWIECZNE MALOWIDŁA

W jednej ze średniowiecznych kamieniczek w Toruniu odkryto na ścianach oryginalne malowidła z XVI wieku. Były one ukryte pod kilkoma warstwami późniejszych tynków.

Według oceny specjalistów są to ponad wszelką wątpliwość autentyczne malowidła z okresu odpowiadającego pobytowi Kopernika w Toruniu.

### MŁODZIENCZY OBRAZ TINTORETTA

Na wystawie dzieł starych mistrzów z XVI i XVII wieku otwartej niedawno w Leger Galleries w Londynie wystawiono wielkie weneckie malowidło przedstawiające Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych. Doskonały, współczesny znawca sztuki włoskiej, Rodolfo Pallucchi uważa obraz ten za młodzieńcze dzieło Tintoretta.

Malowidło podpisano tajemniczym hieroglifem przypominającym myślicie koło; hieroglif ten poprzedza imię Jacopo. Ponieważ ojciec Tintoretta był młynarzem, pozwala to przypuszczać, że młode myślicie koło zastępuje nazwisko malarza. Obraz ten pochodzi z roku 1540, młody artysta miałby więc wtedy 22 lata. Wygląd płótna potwierdza przypuszczenia znawców, niektóre postacie bowiem są artystycznie lepiej wyrażone od innych; jest to charakterystyczna cecha niemal wszystkich młodzińczych obrazów wielkich mistrzów.

## teatrze

### WARSZAWSKIE PREMIERY



Mimo zbliżającego się sezonu letniego Warszawa ujrzy kilka interesujących premier. Pod koniec czerwca odbędzie się w Teatrze Nowej Warszawy premiera komedii A. Fredry „Ślub Pański” w reżyserii Marii Wiercińskiej, dekoracjach Marii Węgierkowej.

Teatr Ludowy zapowiada również z tym miesiącem premierę czeskiej komedii Petera Karvasa „Ludzie naszej ulicy” w reżyserii Maryny Broniewskiej.

Teatr Powszechny przygotowuje premierę „Świerszcza za koniną” Dickensa, w reżyserii L. Jabłonkówny, scenografią T. Gronowskiego. W roli K. Plemmera wystąpi w tej sztuce znakomity aktor, Wojciech Brydziński.

### NOWA SZTUKA AUTORA „KAPITANA Z KÖPENICK”

Do tej pory starannie unikano w Londynie sztuk o tematyce wojennej, tym dziwniejsze jest więc, że obecnie wystawiono tam potężny dramat niemieckiego pisarza. Karola Zuckmayera, zatytułowany „Diabelski generał”.

Karol Zuckmayer znany jest przede wszystkim jako autor sztuki „Kapitan z Köpenick”, która jest niezwykle złośliwą i dowcipną satyrą na militarizm pruski. Jego nowy dramat przedstawia dzieje generała Luftwaffe z ostatniej wojny, który traci wiarę w słusność sprawy hitlerowskich Niemiec i w konsekwencji popełnia samobójstwo. Do jego przemiany ideowej, nie doprowadzonej, niestety, przez autora sztuki do pozytywnego końca, przyczyniła się rozmowa z młodym inżynierem komunistą, który prowadził sabotaż na terenie Luftwaffe.

### NIE BĘDZIE W TYM ROKU „HAMLETA” W ELSINORZE

Ciekawe światło na stosunki panujące w zmarzniętej Europie rzuca mała notatka, która ukazała się w angielskim Timesie. Popularna agencja prasowa Reutersa donosi mianowicie z Kopenhagi że tradycyjne, coroczne przedstawienie „Hamleta” na dziedzińcu zamku Elsinore w roku bieżącym nie odbędzie się z powodu... długów, w jakie wpadli organizatorzy tej imprezy na skutek fatalnej pogody, która w 1952 r. przez dłuższy okres czasu uniemożliwiła przedstawienia.

### WIECZÓR ROSYJSKIEJ KOMEDII KLASYCZNEJ W MOSKWIE

Moskiewski Teatr Satyryczny przygotował nowe, ciekawe przedstawienie pt. „Wieczór rosyjskiej komedii klasycznej”. Spektakl składa się z trzech jednoaktówek Ggola, Turgeniewa i Sołtykowa-Szczedrina.

Przedstawienie to reżyserowali znani artyści: N. Pietrow i W. Puczek.

### 25 LECIE MOSKIEWSKIEGO TEATRU OPERETKI

Cieszący się dużą popularnością w Moskwie Teatr Operetki obchodził niedawno 25-lecie swego istnienia.

Przed dwudziestu pięciu laty odbyło się pierwsze przedstawienie opracowane przez G. Jarowa i R. Simonowa. Wystąpili w nim wtedy i tacy tej miary, co: G. Jarow, M. Dnieprowa, K. Nowikow, T. tjana Bach, I. Strawiński.

Od tej pory wysoki poziom przedstawień zdobywał uznanie i przyciągał szerokie rzesze publiczności. Dowodem popularności jest fakt, że w ciągu 25 lat istnienia Teatr Operetki wystawił 10 tys. spektakli, które obejrzało ponad 12 milionów widzów.

74 sztuki wystawione na scenie Teatru Operetki, to przeważnie utwory radzieckich kompozytorów i dramaturgów. Tu były grane po raz pierwszy: „Narzeczeni” Dunajewskiego, „Wesele w Malinówce” Aleksandra, „Chłopka” Strelnikowa.

## — filmie

### FILM WEDŁUG POWIEŚCI G. BERNANOSA



Zrealizowany we Francji przez Roberta Bressona „Pamiętnik wiejskiego proboszcza” będący adaptacją filmową świetnej powieści Georges Bernanosa, wydanej w polskim przekładzie w r. 1950 przez „Pax”, jest dużej miary sukcesem artystycznym. Złożyły się na to: dobra reżyseria, świetna gra

artystów, szczególnie młodego, zdolnego aktora Claude Laydu w roli księdza.

### NOWY DOKUMENTALNY FILM RADZIECKI

Na ekrany radzieckie wszedł jeszcze jeden kolorowy film dokumentalny pt. „Radziecki kraj nadmorski”. Należy on do wielkiej serii filmów geograficznych, zaznajamiających widza z różnorodnymi krajinami Związku Radzieckiego.

## Wszystkim

### MOUNT EVEREST ZDOBYTY

Dziesięć dni temu rozgłoszenie radiowe wszystkich krajów doniosło o zdobyciu najwyższego na świecie szczytu górskiego

w wspaniałej formie fizycznej, lecz także wypróbować potrzebny sprzęt oraz najnowocześniejsze aparaty tlenowe, które umożliwiały im oddychanie na tak wielkiej wysokości. Wszyscy członkowie wyprawy zaopatrzeni zostali w małe nadawczo-odbiorcze stacje radiowe, za pomocą których porozumiewano się z najbliższymi obozami w górach, a co najważniejsze, otrzymywano komunikaty o pogodzie. I trzeba tutaj powiedzieć, że mimo nadzwyczaj starannych przygotowań, właściwie dwa czynniki: sprzyjająca pogoda i przysiółkowy „łut szczęścia” zdecydowały o pomyślnym zakończeniu tej wyprawy.

### CHINY CZCZĄ KOPERNIKA

W dniu 24 maja, w 410 rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika, odbyło się w Pekinie, urzą-



Przed zdobyciem Mount Everest na szczycie Czhablung dokonano prób aparatów tlenowych

— Mount Everest. Po 32 latach nieudanych prób, które pochłonęły wiele ofiar w ludziach, brytyjskiej ekspedycji pod kierownictwem pułkownika Johna Hunta udało się wreszcie dokonać tego wyczynu. Pierwszymi ludźmi, którzy weszli na szczyt, byli członkowie tej wyprawy: Nowozelandczyk E. P. Hillary i nepalski przewodnik Tiensing.

Długo przygotowywali się oni do decydującej wspinaczki; musieli bowiem nie tylko być

dziane przez Ogólnochińskie Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Naukowej, zebranie poświęcone wielkiemu uczonemu. Na zebraniu obecni byli wiceminister Kultury Ting-Msi-Hu, naukowiec, oraz liczni studenci.

Prezes Towarzystwa wygłosił referat pt. „Wkład Kopernika do nauki nowoczesnej”, omawiając w nim życie Kopernika, jego teorie heliocentryczną i dzieje jej rozpowszechnienia w Chinach.

# Wśród przygód — po raz wtóry



**P**RZEKROCZYWSZY niepostrzeżenie pewną granicę wieku, zaczynamy ni stąd ni zowąd odczuwać jak gdyby zadyszkę. Przystajemy na schodach żywota i oglądamy się ukradkiem poza siebie na lata minione.

Nie z lekka sobie ważeniem przyglądamy się wcieleniu naszego JA, młodszemu o lat tyle a tyle. Czutość i rozrzewnienie wzbiera w sercu taty-burczymuchy na widok telepijącej się pocieszenie w marszu dokola stołu podgolonej sposobem męskim tepełny, a kto wie, czy dobry seismograf uczuć nie wykryłby wśród tych nierozpoznawalnych nieraz odczuć i ziarenka jakiejś — z rosną — zazdrości?...

Na półce, nisko, (że stępnąłby nawet łudek krasny), zlawtała się książeczki pełne cudownych malowideł i wierszyków. Zwyot ich bycia zazwyczaj krótki, więc na półce, wysoko, daleko od niespokojnych i często nienazbyt czystych łopiat gromadzą się również książki „starsze”, kupowane na wyrost. Raz będa „Przygody Sindbada żeglarza”, kiedy indziej biskipie „Bajki” w pięknym wydaniu, to znów niepozorne, w skromnej szacie „Dzieci kapitana...” Dwa tomy! Ha, toż będzie kiedyś czytanie!



**P**RZY naftowej lampie z umbrellką z zielonej, powycinanej w ażury bibułki pochłaniało się niegdyś tę książkę karta po karcie. Dziś, chociaż widzieliśmy się już „prawdziwie” przygody przetransponowane na drgające na srebrnej płachcie obrazy, mało co tak smakuje jak otworzenie — po bardzo długiej przerwie — tej samej książki po raz drugi.

„Ryba-młot” — oto ci tytuł rozdziału! Znany (choćby z Łebu) smak nasyconego wilgocią i solą wiatru łaskocze wargi. Pudło „Duncana” kołysze się pod szeroko rozstawionymi stopami, a oczy chłoną obraz rozgrywanej się właśnie na pokładzie sceny. Ogorzale, o twarzach jakby z rzemienia, wilki morskie windują przy pomocy łęgłej liny złowionego przed chwilą potwora. Błysk topora platającego potężne cielsko rekina — i oto macie: oonkana zawartością jelił butelka, a w niej parę skrawków panieru. Pochylamy głowę, gorączkowo staramy się odczytywać urysunki

\*) J. Verne. Dzieci kapitana Granta. „Nasza księgarnia”. Warszawa 1952. Wyd. II. Tom I 448 str., tom II 360 str.

wyblakłego pisma: „7 czerwca 1862. Trójmaszłowiec Britania... Glasgow... zatonął...” Ach!

Będziemy później podrywać z imię Jakuba Paganela, przedstawiciela po stokroć ośmieszzonej kasty roztrągniętych profesorów, będziemy snuć domysły na temat miejsca pobytu robotników, popłyniemy do Ameryki Południowej, znajdziemy się na wysokości 12 tysięcy stóp w Kordyljerach, zabraknie nam wody, napadną nas czerwone wilki, ledwie unikniemy śmierci w czasie powodzi, będziemy prowadzić życie ptaków na obrzany drzewie „ombu”, opuścimy łódź by powierzyć losy Atlantykowi i Oceanowi Indyjskiemu, aż postawimy stopę na ziemi australijskiej...



**I**tutaj przypadek zarządził przerwę w lekturze, gdyż wpadnie w nasze ręce inna książka\*\*, która zaspokoi zaciekawienie życiem Australczyków. Oczywiście tubylców — „dzikich”, nie zaś zdobywców ich ziemi — białych, których wysiłki cywilizacyjne uwiecznione zostały wspaniałymi wynikami: liczba tubylców z około 300 000 w XVIII wieku, spadła do niespełna 59 000 w roku 1921!

Niektóre przynajmniej opracowania naukowe (bo praca prof. Moszyńskiego należy do tej kategorii) można czytać z wielkim zainteresowaniem, a nawet mogą one dostarczyć nielada materiału do przeżyć związanych z konsumpcją literatury pięknej. „Ludy zbieracko-łowicze” z natury rzeczy nie mogą i nie mają żadnej tzw. akcji, są suchym przedstawieniem faktów, zebraniem wyników badań wielu naukowców. Lecz... akcje dorobiliśmy sami w trakcie obcowania z książką. Wystarczyło nie obciążać nadmiernie przewodu pokarmowego, aby wyobraźnia mogła rozwinąć swoje działanie. Dokoncypana przez nas akcja potoczyła się — obok profesorskiego wykładu — dwoma torami. Na jednym planie ożyły dzikie plemiona omawianych przez autora ludów, na planie drugim pojawiły się przedstawiciele przygody tych ośmieszonych Paganelów, dzięki którym niespożytej energii i żądzy zbadania wszystkiego, co da się zbadać — po latach niezwykłych trudów, niebezpieczeństw i mrowczej pracy z zaparciem się siebie — można było w dalekiej Europie zebrać wyniki badań w jedną — większą czy mniejszą — książkę. (K)

\*\*) K. Moszyński. Ludy zbieracko-łowicze. Ich kultura materialna oraz podstawowe wiadomości o formach współzycia zbrojowego o wiedzy, życiu religijnym i sztuce. Nakładem Państw. Wydawnictwa Naukowego. Kraków 1951. Str. 304.